

Niech żyje nam, hutniczy stan!!!

Cena 1 zł

GŁOS NOWEJ HUTY

Rok II Kraków, 10. V. — 16. V. 1958 r. Nr 35 (75)

JACEK ŻUKOWSKI

Na Dzień Hutnika

Tu bije serce mego kraju
w najpiłomienistszej z hut
tu się marzenia spotykają
u jutra wrót.

W kształcie budowy jest zaczęty zarys
idących dni.
Płynie kombinat potokiem stali
ku nim — dziś.

Iskrę — cygańskie kolczyki
przypina miastu noc
w okna domów uderza muzyki
dźwięczący kłos.

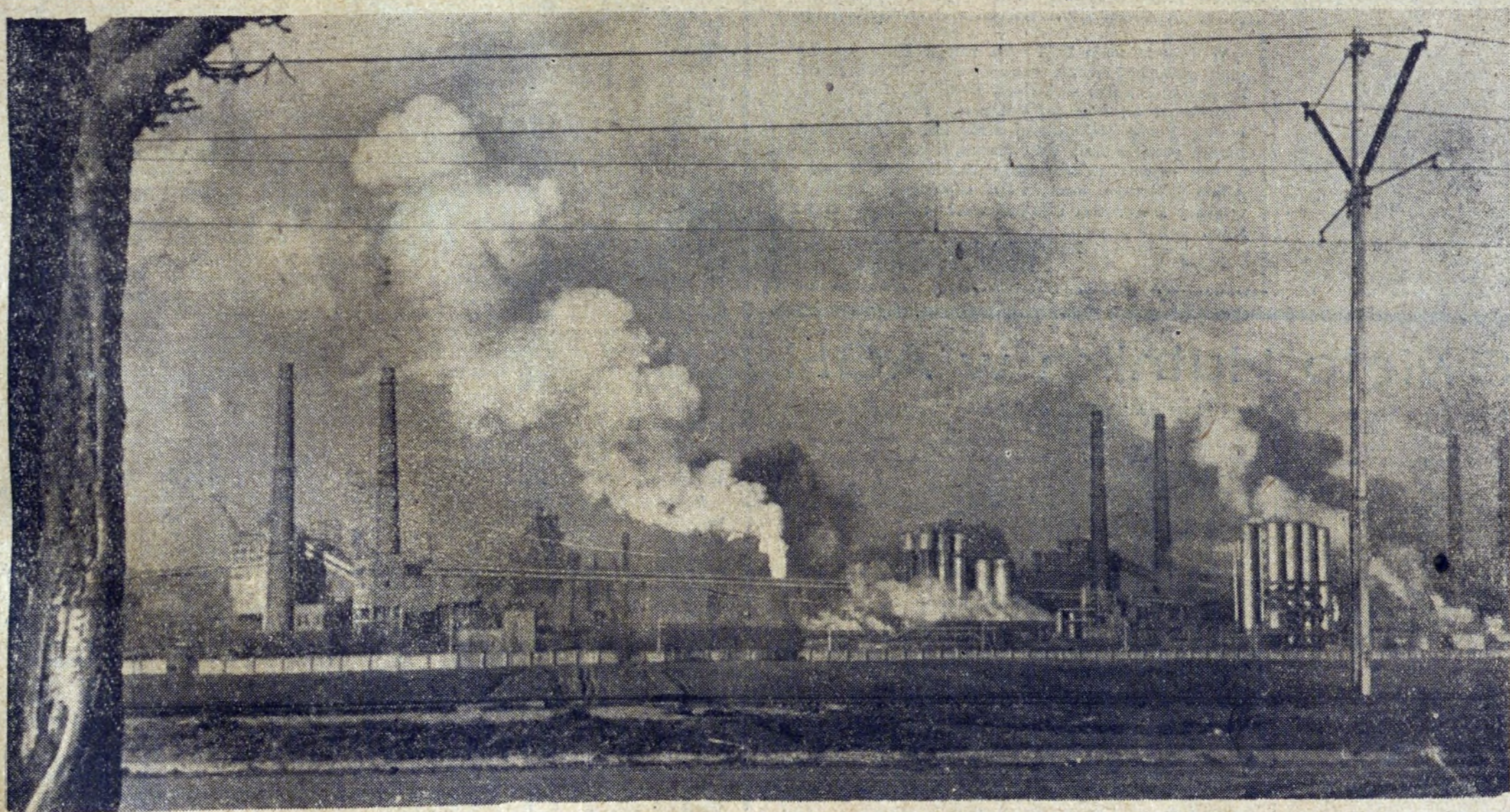
Patrz już dom nasz żaglami Aranek
z rusztowania jak okręt odpłynął
w ten pogodny, majowy ranek
jak tu pięknie, popatrz dziewczyno.

Dźwigi rozcieliły horyzont
pełł jak za ciasną obrecz,
nowe lata robota zbliża
otwiera widnokrepi ogromne.

A nocą jak sztandarów krew
nad hutą się trzepocze luna
i martenowskich pieców cień
zastyga w niewybuchły wulkan.

Lecz wewnątrz płonie lawa w nim
bo nie zna snu uspione miasto
nie może przestać serce bić
nie mogą wielkie piece gasnąć.

Tu bije serce mego kraju
w najpiłomienistszej z hut
tu się marzenia spotykają
u jutra wrót.



PANORAMA HUTY IM. LENINA OD STRONY PLESZOWA

Mgr Inż. A. Czechowicz dyrektor naczelny Huty im. Lenina

TRZY RAZY MILION

W dniu jutrzejszym załoga Huty im. Lenina — robotnicy, inżynierowie, pracownicy administracji, ich rodziny a wraz z nimi cała dzielnica Nowa Huta obchodzić będą swoje święto — Dzień Hutnika. Święto to ma już u nas kilkuletnią tradycję. Co roku zbieramy się na uroczystej akademii, by podsumować nasze dotychczasowe osiągnięcia, omówić zadania, jakie nas czekają w najbliższej przyszłości.

W tym roku bilans nasz jest szczególnie bogaty. Rok, który minął, był bowiem nowym, innym niż dotychczasowe, okresem w historii naszej huty. W ubiegłym roku po raz pierwszy od chwili uruchomienia, pracowaliśmy przez całe 12 miesięcy pełnym zamkniętym cyklem produkcji hutniczej, zakończonym blachą gorąco walcowaną. W ten sposób huta stała się w pełnym tego słowa znaczeniu kombinatem hutniczym. W ubiegłym roku wprowadziliśmy w hucie wewnętrzny rozrachunek gospodarczy, który stanowił podstawę rozszerzonej samodzielności wydziałów. I wreszcie bodaj największe wydarzenie ubiegłego roku: wprowadziliśmy eksperymenty płacowe, który w poważnym stopniu zlikwidował dysproporcję w płacach różnych grup pracowników, był podstawą pewnego wzrostu płac, zwłaszcza w grupie pracowników dotychczas stosunkowo mało zarabiających.

W tym roku, między innymi zmianom, huta zrobiła poważny krok na drodze swego rozwoju. Z przedsiębiorstwa planowo-deficytowego stała się przedsiębiorstwem rentownym i dała społeczeństwu zysk w wysokości 266 mln złotych. Można więc twierdzić, że pod względem ekonomicznym huta stanęła na pewnych i mocnych podstawach.

Nie pozostaje to, rzecz jasna, bez wpływu na świadomość i postawę załogi. Wzrosło wyraźnie przywiązanie do zakładu, do miasta, wzrosło poczucie więzi, wspólnoty interesów wśród załogi. Minęły już bezpowrotnie te lata, w których dość znaczna część załogi traktowała hutę jako odskocznik, jako przejściowy etap na drodze burzliwej i różnorodnej niejednokrotnie kariery życiowej.

Na przestrzeni ubiegłego roku, głównie dzięki omówionym na wstępie warunkom posunął się znacznie naprzód proces kształtowania się stałej, zahartowanej kadry hutników, ludzi dumnych ze swego zawodu i znajdujących w jego wykonywaniu życiowe zadowolenie. W odróżnieniu od lat poprzednich, które cechowała u nas duża płynność kadr i stały wzrost ilościowy załogi, w roku 1957 fluktuacja kadrowa w naszej hucie została zahamowana, a stan liczbowy załogi, uległ pewnemu nieznacznie zmniejszeniu. Nie trzeba chyba udawać, że stabilizacja załogi jest nie-

zbędnym warunkiem dobrych wyników produkcyjnych. Dotyczy to w szczególności mierze takiego zakładu, jakim jest nasza huta, o wysokim stopniu mechanizacji i automatyzacji podstawowych procesów produkcyjnych, gdzie rzeczywiste opanowanie skomplikowanych urządzeń wymaga dłuższego okresu czasu.

W tej dziedzinie, w dziedzinie stabilizacji załogi, zrobiliśmy w ubiegłym roku dość znaczne postępy. Źródłem ich była m. in. prawidłowa polityka płac, aktywowana przez wprowadzenie eksperymentu płacowego wynikające z eksperymentu słusznego i prawidłowo stosowane bodźce materialnego zainteresowania załogi ekonomicznymi wynikami jej pracy w postaci udziału załogi w funduszu zakładowym oraz znaczne rozszerzenie kręgu pracowników, objętych Kartą Hutnika. Jak wiadomo, w ubiegłym i w bieżącym roku, specjalne wynagrodzenie roczne otrzymuje prawie cała załoga huty — w wysokości uzależnionej od zajmowanego stanowiska i stażu pracy w hutnictwie.

W wyniku eksperymentu wzrosły u nas także średnie zarobki. Wzrost ten w grupie pracowników fizycznych obrazują następujące cyfry:

rok 1956	— 1544 zł
IV kw. 1956	— 1690 zł
rok 1957	— 1920 zł
IV kw. 1957	— 2020 zł

Jak z tego widać, wzrost na przestrzeni roku (IV kwartał 1956 — IV kwartał 1957) wynosił 31,1 proc., czyli prawie 20 proc. Należy się jednak zastanowić, czy ten wzrost płac jest w naszej hucie wyprzedzany przez wzrost wydajności pracy — zgodnie z podstawowymi zasadami socjalistycznej ekonomiki. Produkcja wzrosła u nas o 27 proc. (porównanie IV kwartału 1957 z IV kwartałem 1956). Wskaźnik wydajności pracy wzrósł w tym samym czasie o 31 proc. Natomiast średni godzinowy zarobek wzrósł o 20 proc. (w zaokrągleniu). A więc wzrost wydajności pracy wyprzedza wzrost płac. Trzeba jednak pamiętać, że na wzrost produkcji wpłynął nie tylko wzrost wydajności pracy żywej, ale również uruchamianie nowych oraz rozwijanie poprzednio uruchomionych agregatów produkcyjnych.

W dniu 11 maja 1958 roku załoga Huty im. Lenina obchodzić będzie uroczystości — Dzień Hutnika po raz czwarty w historii Huty im. Lenina.

Z okazji tej Komitet Fabryczny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Huty im. Lenina składa gorące pozdrowienia robotnikom, technikom, inżynierom — całej załodze Huty im. Lenina, a szczególnie jubilatowi, oraz życzy owocnych wyników w pracy zawodowej i pomyślności w życiu osobistym.

KOMITET FABRYCZNY PZPR
HUTY IM. LENINA

Jeśli chodzi o bodźce, to jak wiadomo, zgodnie z postulatami eksperymentu, cała załoga otrzymuje udział w zyskach osiągniętych przez hutę. Podział funduszu zakładowego, który wyniósł w tym roku 55 mln złotych, odbywa się z zachowaniem dwóch proporcji: do płac podstawowych, uzyskanych za efektywnie



przepracowany czas pracy oraz do wyników ekonomicznych jednostki organizacyjnej, wykazanych przez rozrachunek gospodarczy.

Zgodnie z eksperymentem już w ubiegłym roku cała załoga huty otrzymała specjalne wynagrodzenie roczne z tytułu Karty Hutnika. Na ten cel wydaliśmy w 1957 roku ok. 10 mln złotych, czyli 5 razy więcej niż w roku 1956.

W bieżącym roku załoga Huty im. Lenina otrzymała z tytułu Karty Hutnika 13 mln zł. Wysokość wypłat w porównaniu z ub. rokiem wzrasta, gdyż coraz więcej ludzi nabywa coraz wyższe uprawnienia.

Decydującą rolę w naszych dążeniach do uzyskania stałej, wartościowej, wysoko moralnie stojącej i wydajnej załogi może i powinna odegrać przeprowadzana przez nas obecnie na bazie uchwał XI Plenum KC PZPR akcja likwidacji przerostów osobowych. Dążenie do podnoszenia wydajności pracy spowodowało, że od dłuższego czasu zamknięte są przyjęcia do pracy — poza określonymi ka-

tegoriami wysoko-kwalifikowanych fachowców, których brak huta odczuwa. Dzięki temu mogliśmy w ubiegłym roku uzyskać pewne zmniejszenie stanu załogi: z 16.600 w I kwartale do 16.300 w IV kwartale.

Wewnętrzna polityka zatrudnienia charakteryzuje u nas wysiłki idące w kierunku

rewizji obsad, drogą analizy wszystkich stanowisk, analizy popartej znajomością warunków i zakresu ich pracy, likwidowania stanowisk zbędnych, utrzymujących się niekiedy jedynie na skutek tradycji czy zwyczajów, łączenia stanowisk nie wykorzystujących w pełni 8-godzinnego dnia pracy.

Taka analiza w zakresie pracowników umysłowych już została dokonana centralnie i dała w rezultacie zmniejszenie stanu zatrudnienia w grupie pracowników umysłowych o 11,2 proc. Analizy obsad pracowników fizycznych przeprowadzane są obecnie przez poszczególne wydziały. W dalszym ciągu będziemy musieli nad tą sprawą wspólnie z kierownictwami wydziałów pracować. Po takim przeanalizowaniu i ostatecznym ustaleniu stanu minimalnej obsady — można przystąpić do typowania ludzi do przesunięcia z wydziału. Polityka nasza idzie w kierunku zabezpieczenia pracy wszystkim ludziami, którzy na to zasługują — sumiennym, solidnym — ludziami, którym zależy na pracy w hucie, którzy starają się ją wykonywać coraz lepiej, coraz sprawniej, uczą się systematycznie, podnoszą swoje kwalifikacje. Tylko chuligani, obiboki, lenie i rozrabiacze pójdą za bramę i nikt ich załować nie będzie. Z tym wszyscy uczciwi pracownicy na pewno się zgodzą.

Wyniki naszej pracy nad pełną stabilizacją załogi będą miały bardzo istotny

wpływ na wykonanie niezwykle poważnych zadań produkcyjnych i ekonomicznych, jakie stoją przed hutą w tym roku. Zadania te charakteryzuje znane już u nas „3 razy milion”: Milion ton surowców, milion ton stali i milion złotych dziennego zysku.

Są to zadania poważne i wymagające mobilizacji wszystkich naszych sił i środków. Trzeba bowiem pamiętać, że obok zwiększonych zadań produkcyjnych, czeka nas uruchomienie szeregu nowych obiektów — Walcownia Żelaza Blach, III wielki piec, VI bateria koksowa, VII piec martenowski. W drugim półroczu największe nasilenie budowy będzie się koncentrowało w rejonie Aglomerowni (taśma nr 5 i 6) oraz w rejonie Walcowni, gdzie rozpoczęliśmy już budowę walcowni rygli, walcowni drobnych profili i wytwórni rur spawanych. Nasze tegoroczne wysiłki w dziedzinie inwestycji mają nam dać prawidłowy start do dalszej potężnej rozbudowy huty do wysokości produkcji 3,5 mln ton stali rocznie.

Korzystając z okazji pragnę w przededniu naszego hutniczego święta przekazać całej załodze huty — robotnikom, brygadziom, majstrom, inżynierom, pracownikom administracyjnym i ich rodzinom — gorące, serdeczne pozdrowienia i życzenia wszelkiej pomyślności w życiu osobistym i rodzinnym oraz jak najlepszych wyników w pracy dla dobra naszej Ojczyzny — Polski Ludowej.

Odznaczeni i nagrodzeni w DNIU HUTNIKA

Jak co roku z okazji Dnia Hutnika najstarsi pracownicy metalurgii, mający za sobą więcej niż 25 lat pracy w hutnictwie, otrzymują dyplomy uznania i nagrody pieniężne.

W br. Huta im. Lenina ma 62 jubilatów po 25, 35 i 45 lat pracy w hutnictwie. Poza tym 45 pracowników spośród naszej załogi otrzymała w Dniu Hutnika odznaczenia państwowe. Oto nazwiska i miejsce pracy jubilatów.

M. Adamek P-62, P. Biernat W-12, B. Bury ZMO, T. Borysiuk W-14, J. Bugajski DF/FP, S. Bober ZL, A. Cichoń P-60, Z. Czarnota W-14, J. Cyunczyk TT, P. Czech DKT, J. Dudek P-61, L. Dyrga W-69, J. Furgiel ZK, Cz. Gemboły W-14, F. Grossner W-14, W. Gaidlo W-14, J. Henzel W-80, J. Ikiert P-40, P. Jabczanik W-14, J. Janikowski W-1, J. Kotasiewicz P-61, J. Kohlbrenner P-50, A. Kawnacki TE/ET, S. Kasperek ZDK, F. Kruk W-19, S. Kwiatkowski ET/ET, J. Kuszlik W-26, A. Kuczmajewski P-50, W. Kubica W-1, J. Kaleta DF/FP, J. Leśny, M. Małkowski P-50, J. Malecki P-60, J. Miłkowski FF, J. Matuszek ZK, P. Mazur W-99, J. Monticelo W-25, E. Musiałik W-14, W. Mazur W-14, A. Mięczyński TE/EE, E. Niemczyk W-14, O. Okołow W-15, W. Piskadlo P-50, H. Pyplacz TM/MZ, W. Pencak ZK, Cz. Pawlikowski P-62, S. Paw W-13, K. Palonek DR/RW, L. Pieńkowski DR/RW, J. Biemen P. 62, M. Szłapa FF, W. Szymura W-26, S. Śpiwak P-62, B. Sikora W-14, J. Stojakowski DR, J. Sarnowicz TD, J. Szulczewski FP, K. Wieja P-60, K. Wierdak DKT, W. Woźniak ZK/K2, H. Wiechniak W-14, A. Wolkowski W-14.

Kawalerskim Krzyżem Orderu Odrodzenia Polski odznaczony został za wybitne osiągnięcia w pracy zawodowej mgr inż. Zbigniew Jaglarz — główny walcownik Huty im. Lenina.

Złotymi Krzyżami Zasługi zostali odznaczeni za szczególnie duże osiągnięcia w pracy zawodowej: inż. S. Kucharski technolog-kalibrownik, J. Matuszek I maszynista kondensacji ZK, mgr inż. R. Linde kierownik działu produkcji, inż. K. Wieja kier. produkcji Walcowni Zgniatacz.

Za 10 letnią nienaganną i nieprzerwaną pracę w hutnictwie na stanowiskach pracujących Złotymi Krzyżami odznaczeni zostali: T. Kozik I garowy wielkich pieców, W. Ratajezak maszy-

nista wagon. wagi P-40, A. Partyka starszy walcownik, S. Partyka I walcownik.

Srebrnymi Krzyżami Zasługi za osiągnięcia w pracy zawodowej odznaczeni zostali: mgr R. Pituch, kier. biura dyrektora naczelnego, mgr B. Rażny starszy inspektor działu zatrudnienia, mgr S. Postępski, starszy inspektor działu planowania techniczno-ekonomicznego, mgr S. Kowalczyk kier. działu finansowego, Z. Bator kierownik działu kontroli finansowej, inż. K. Kraszewski zastępca kierownika Transportu Kolejowego, inż. mgr S. Krajewski kierownik oddziału utrzymania ruchu W-91, mgr inż. L. Zajac kierownik oddziału obróbki cieplnej W-14, S. Okomski mistrz oddziału formowania ZMO, J. Cwik operator urządzeń ciągłych ZMO, A. Rychter kierownik zmiany W 18.

Srebrnymi Krzyżami Zasługi odznaczeni zostali za siedmioletnią, nienaganną pracę w hutnictwie na stanowiskach garowych:

W. Klimek I rozlewacz Stalowni, J. Kuś I garowy P-40, B. Szeremeta mistrz Wielkich Pieców, J. Wróbel I wytapiacz Stalowni, E. Wutke operator Wielkich Pieców, J. Zawada piecownicy Walcowni Zgniatacz, Cz. Zborowski I rozlewacz Stalowni.

Brązowymi Krzyżami Zasługi za pięcioletnią nieprzerwaną pracę w hutnictwie na stanowiskach garowych odznaczeni zostali: J. Bober II garowy Wielkich Pieców, S. Duda II nagrzewnicowy Wielkich Pieców, T. Domagała drugi nagrzewnicowy Wielkich Pieców, J. Gajdos operator Walcowni Zgniatacz, A. Hodyl I rozlewacz Wielkich Pieców, S. Kasperczyk I wytapiacz Stalowni, K. Palczyński I wytapiacz Stalowni, W. Piotrowski I garowy Wielkich Pieców, J. Podyma II garowy Wielkich Pieców, W. Przybyła II garowy Wielkich Pieców, W. Radomski piecownicy Walcowni Gorącej, E. Rejniak II garowy Wielkich Pieców, K. Sieradzki I wytapiacz Stalowni, S. Stolarczyk I wytapiacz Stalowni, T. Strzopa II wytapiacz Stalowni, S. Wites I garowy Wielkich Pieców, J. Wojtyła I rozlewacz Stalowni.

Brązowym Krzyżem Zasługi odznaczony został również za osiągnięcia w pracy zawodowej mistrz S. Dumieński W-21.

Święto Hutnika w AGH

Szczególnie uroczysty charakter ma w roku bieżącym obchód Dnia Hutnika w krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej.

Uroczystość ta połączona jest jednocześnie ze zjazdem naukowym hutników: metalurgów i odlewników, na który przybyło wielu wybitnych uczonych zagranicznych.

W dniu 3 maja przed południem odbyła się w murach uczelni, udekorowanej flagami 8 państw, inauguracyjna akademia.

W prezydium zasiadli pryncypali AGH m. in. rektor prof. F. Olszak, dziekan wydz. metalurgicznego doc. W. Leskiewicz, wiceminister mgr inż. F. Kaim, naczelny dyrektor Huty im. Lenina mgr inż. A. Czechowicz, oraz wybitni naukowcy zagraniczni: prof. Tumariw, prof. Aksjonow i Gula-

Jew z ZSRR, prof. Härtig, rektor Akademii Górniczej we Freibergu i prof. Hollweg z NRD, prof. Verö, prof. Horwath i inż. Clement z Węgier, inż. Zieger, gl. technolog Huty im. Stalina w Stalinie, prof. Weseman z Niemiec Zachodnich, inż. S. Jazwiński z USA, delegacja austriacka z dyr. Zakładów Siemens, inż. Tennazato oraz dyrektorzy szeregu kluczowych zakładów przemysłu ciężkiego w kraju.

Referaty podczas akademii wygłosili: prof. dr M. Jeżewski — „Niektóre własności metali w świetle teorii budowy atomu”, oraz dyr inż. Socjasz — „O współpracy naukowo-technicznej AGH z Hutą im. Lenina”.

W trakcie akademii przewodniczący doc. Leskiewicz złożył dyrektowi Huty im. Lenina ser-

deczne i gorące podziękowanie za umożliwienie pracownikom i studentom AGH pełnego korzystania z wszelkich urządzeń kombinatu, który jest dla nich „największym i najwspanialszym laboratorium naukowym”.

Referatami i przemówieniom przysłuchiwali się licznie przybyli pracownicy i studenci uczelni, wychowankowie AGH oraz liczni inżynierowie i studenci z NRD i Czechosłowacji. Wieczorem w salach „Feniksa” odbył się tradycyjny Bal Hutników. Lokal w tym dniu rozbrzmiewał wielojęzycznym gwarem. Jutro tj. 11 maja goście uczelni opuszczają Polskę, zwiędliwszy uprzednio szereg miast, atrakcyjnych miejscowości, obiektów przemysłowych i rejonów, gdzie kwitł przemysł hutniczy w czasach przedhistorycznych. (lm)

Poprawa jakości produkcji i warunków bytowych załogi naczelnymi zadaniami organizacji związkowej

Z okazji zakończenia niedawno IV Kongresu Związków Zawodowych oraz Dnia Hutnika zwróciliśmy się do przewodniczącego Rady Zakładowej HIL tow. A. Cyrulika o udzielenie informacji w jaki sposób hutniczy związek realizuje swoje zadania na terenie nowohuckiego kombinatu. Zaczęliśmy nasz wywiad od spraw jak najbardziej codziennych, więc przede wszystkim wymagających współdziałania związku zawodowego.

— Czy organizacja związkowa kombinatu zwróciła uwagę na zaopatrzenie stołówek i czy pomaga w jakiś sposób OZR-owi w jego pracy dla tej części załogi, która korzysta z prowadzonych przez niego placówek żywienia zbiorowego i punktów sprzedaży artykułów spożywczych?

Rada Zakładowa przywiązuje dużą wagę do działalności OZR, starając się mu pomóc w jego trudnościach. Na przykład w tym roku dopilnowała, by OZR mógł sprowadzić odpowiednią ilość butelek i zapewnić sobie środki do wyprodukowania większej ilości wody gazowanej, której brak dotkliwie dał się odczuć załozie w czasie upałów zeszłego lata. Co więcej RZ pilnuje, by z zysków wypracowanych w ub. roku przez OZR została wybudowana nowa wytwórnia wód gazowanych; w tej chwili jej dokumentacja jest już w opracowywaniu, budynek ten powinien być oddany do użytku na przyszłą wiosnę.

Przy pomocy RZ w tych dniach zostanie uruchomiona w budynku Centrum Administracyjnego nowa, duża stołówka, która będzie służyć nie tylko pracownikom huty, ale również liczny wycieczkom i turystom z kraju oraz zagranicy, zwiedzającym kombinat. Ponadto zgodnie z uchwałą Prezydium RZ, OZR przedstawia obecnie gospodarce majątku Lubeca z rolniczej na warzywniczo - hodowlaną, co

powinno wydatnie poprawić zaopatrzenie wszystkich stołówek hutniczych, istniejących w kombinacie i w mieście. Przy okazji warto zaapelować do rad oddziałowych, by uruchomiły swoje komisje kontrolujące działalność każdej stołówki. Od ich aktywizacji i energicznej współpracy z kierownictwem OZR-u w dużym stopniu zależy usprawnienie działalności OZR-owskich punktów żywienia zbiorowego. Trzeba nadmienić, że dla poprawienia pracy stołówek w ośrodkach hotelowych (na osiedlach A-25 i A-11) została utworzona z ramienia związku specjalna komisja przy Centralnym Zarządzie Hoteli Pracowniczych.

Równocześnie RZ współpracuje w tej chwili z OZR-em przy realizacji uchwały o zorganizowaniu warsztatów pomocniczych które przejmą część pracowników, głównie kobiet zwolnionych z huty w wyniku likwidacji przerostów etatowych.

— Od spraw zaopatrzenia i stołówek należy przejść do drugiej bardzo istotnej sprawy, którą są mieszkania. W jaki sposób organizacja związkowa pomaga pracownikom starającym się o poprawę warunków mieszkaniowych?

Nasze komisje młodzieżowe i socjalno-bytowa organizują obecnie pracowniczą spółdzielnię mieszkaniową Huty im. Lenina. W tych dniach spół-

dzielnia ma się zawiązać i zostanie wybrany jej zarząd. Otrzyma ona na początek od Rady Zakładowej fundusz patronalny w kwocie 1 mln 200 tys. zł. Ponadto RZ przeznacza 300 tys. zł na pożyczki zwrotne dla tych członków spółdzielni, którzy nie będą w stanie od razu wpłacić ze swoich oszczędności pierwszej raty za mieszkanie.



Oprócz tego komisja socjalno-bytowa opracowuje formy i warunki rozdania lokali mieszkalnych, budowanych ze środków państwowych, tj. około 250 mieszkań, które Huta im. Lenina ma w tym roku otrzymać z przydziału. Należy podkreślić, że będą one przyznawane wyłącznie najmniej zarabiającym pracownikom huty. Poza tym RZ przeznaczyła 200 tys. zł na remont bloków pohołowych, w których otrzyma mieszkania część

rozdzielonych małżeństw, posiadających najniższe uposażenie.

— Nie mniej ważna jest sprawa odpoczynku w czasie urlopu i w dni wolne od pracy. Jakie kroki podjęła ostatnio Rada Zakładowa w związku ze zbliżającym się latem i sezonem wycieczkowo wakacyjnym?

Jak wiadomo, niedawno uruchomiliśmy dla załogi HIL piękny ośrodek czasowy w Zegiestowie w Domu Wypoczynkowym „Sanato”. Jednak, wobec niewykorzystania go w pełni w okresie wiosennym postanowiliśmy przeznaczyć dom na sanatorium dla pracowników cierpiących na choroby nerwowe, przy przedłużeniu czasów do 3 tygodni, tj. pełnego okresu kuracji w zakładach leczniczych Zegiestowa. W związku z tym apelujemy do załogi kombinatu, by starała się wykorzystać doskonale warunki leczenia w ciągu całego roku, nie tylko w lecie, gdyż sanatorium będzie czynne stale. Uprzejmienie leczenia we własnym ośrodku leczniczym powinno być ocenione jak najpozytywniej. Sanatorium będzie uruchomione od 15 maja br.

Dużą atrakcją dla hutników będą organizowane w tej chwili dwa ośrodki wypoczynku świątecznego. Pierwszy z nich znajduje się w pięknej okolicy nad Jeziorem Rożnowskim. Będą to wczasy dwudniowe, gdyż wyjazd jest przewidziany po pracy w sobotę; noclegi w domkach campingowych zapewnione. Dla uczestników wczasów świątecznych nad malowniczym jeziorem będą organizowane liczne wycieczki kajakiem i łodziami oraz piesze w okoliczne góry.

Drugi ośrodek wypoczynku świątecznego urządzi się nad

Wisłą, przy przystani w Nowej Hucie dla tych członków załogi, którzy nie wybiorą się poza Kraków. Uroczajnym odpoczynku w Łasku Mogilskim, czy na brzegu Wisły, będą kajaki i gry sportowe, do których sprzęt można wypożyczyć. Spędzony na słońcu i nad wodą dzień zakończą występy artystyczne, cieszące się zawsze powodzeniem w letnie wieczory. Trzeba jeszcze dodać, że dla udogodnienia dojazdów do ośrodków czasowych, Rada Zakładowa czyni starania o zakup dwóch autobusów.

— Skoro mowa o wypoczynku i rozrywkach sportowo-kulturalnych warto zapytać, w jakim kierunku rozwijać się będzie działalność kulturalna prowadzona przez związek?

Chcemy przede wszystkim do prawdziwego umasowienia rozrywek kulturalnych. Jedną z dróg prowadzących do tego celu jest organizowanie jak największej ilości atrakcyjnych imprez estradowych i przedstawień, które powinien dać wkrótce nasz teatr ama-

w poprawianiu jakości produkcji może być praca komisji ekonomicznej i komisji młodzieżowej RZ inicjujących współzawodnictwo na terenie naszej huty. Jest to nowy rodzaj, nie zamykający się w dawnych ramach, lecz dostosowany do aktualnych potrzeb każdego wydziału. Jego głównym celem jest podniesienie jakości produkcji, jak np. kształtek w ZMO, stali w Stalowni itd.

— Czy związkowcy nawiążą bliższy kontakt z organizacją techniczną i czy będą się starali polepszyć swoją działalność z poczynaniami NOT-u?

W najbliższym czasie Rada Zakładowa urządzi spotkanie z kierownictwem nowohuckiego NOT-u dla ustalenia form współpracy nad poprawą jakości produkcji huty. Pragniemy zaprosić NOT do współdziałania we wszystkich naszych komisjach; inżynierowie zrzeszeni w organizacji technicznej będą mieli w ten sposób możliwość wzięcia poważnego udziału w pracach związkowych. Ze swej strony zwią-

Z okazji zbliżającego się DNIA HUTNIKA

kierownictwo związkowe, polityczne i gospodarcze Huty im. Lenina przesyła wszystkim pracownikom Kombinatu najserdeczniejsze pozdrowienia i życzenia dalszej owocnej pracy dla dobra i rozwoju naszego kraju oraz szczęścia i pomyślności w życiu osobistym.

Za Prezydium:
Przewodniczący Rady Zakładowej
Inż. A. CYRULIK

W pochodzie pierwszomajowym

Właściwie jesteśmy poważnie spóźnieni ze sprawozdaniem 1-Majowym, trzeba jednak chociaż w kilku słowach upamiętnić tegoroczne Święto Pracy.

Już w przeddzień 1 Maja Huta przybrała odświętny wygląd: budynki udekorowane białą czerwonymi flagami, w niektórych witrynach sklepowych portrety Gomułki i Cyrankiewicza, gdzieśgdzie transparenty. Wieczorem tego dnia odbył się capstrzyk harcerek. Długi sznur drużyn w mundurach harcerek przemaszerował ulicami Nowej Huty. Jest to pierwszy masowy występ harcerek. Brawo!

Następnego dnia tzn. w dniu święta załogi huty i innych przedsiębiorstw nowohuckich wzięły udział w pochodzie 1-o Majowym. Z Ron-



da liczna grupa udała się w kierunku ul. Basztowej, gdzie w pobliżu Barbakanu, jak co roku była trybuna honorowa. Na zdjęciu widzimy właśnie czołówkę pochodu huty w chwilę przed trybuną honorową.

W pochodzie udział wzięła grupa ZMS-owców, w strojach organizacyjnych: spodnie „stalowe”, i bluzy koloru „morskiego”. Załoga huty witana była przez zebranych bardzo serdecznie i entuzjastycznie: „Niech żyje załoga Nowej Huty! Brawo hutnicy!” wznoszono okrzyki.

Wieczorem na placach i w klubach odbyło się wiele zabaw ludowych, na których mieszkańcy Nowej Huty bawili się do późnych godzin nocnych.

Atrakcją dla dzieci był wyścig rowerowy, którego fragment widzimy na trzecim zdjęciu.

J. Ż.



Hutnicy w defiladzie przed trybuną honorową (zdjęcie pierwsze). Hutnicze szeregi prowadzi kierownictwo Huty im. Lenina na czele z dyr. A. Czuchowiczem, posłem Z. Jakusem, I sekretarzem KP PZPR i przew. Rady Zakładowej inż. A. Cyrulikiem (zdjęcie drugie).

torski i teatr lalek z ZDK. Zarówno te imprezy, jak stale rozwijająca się działalność Zakładowego Domu Kultury muszą pozyskać nowych odbiorców, na co można obecnie liczyć. Mówiąc o działalności kulturalnej należy też wspomnieć, że będziemy się starali zreorganizować Uniwersytet Ludowy, lepiej dostosowując go do potrzeb huty.

— A jak organizacja związkowa zamierza realizować w ogólnym zarysie uchwały IV Kongresu Związków Zawodowych w dziedzinach swojej działalności ściśle związanych z produkcją huty?

Rada Zakładowa HIL żywo zajmuje się obecnie sprawą Konferencji Samorządu Robotniczego, według form ustalonych na Kongresie. Przystąpiła ona wspólnie z Organizacją Partyjną i Radą Robotniczą HIL do wyjaśnienia i organizowania jego działalności.

Związkowcy silnie włączają się do walki o jakość produkcji, widząc w tym sposób osiągnięcia lepszych wyników ekonomicznych przez hute, a co za tym idzie, poprawy zarobków załogi. Zadanie to będą oni realizować przede wszystkim przez aktywizację członków związku w zwalczaniu marnotrawstwa i brakorobstwa, przez pracę propagandową, przez czynny udział związkowców w narażach robotniczych i uczulenie na te sprawy całej załogi; następnie przez pobudzanie inicjatywy racjonalizatorskiej i dążeń do przyspieszenia postępu technicznego. Przykładem podjętego przez związek współdziałania

zakładowy będzie pomagali NOT-owi w jego przedsięwzięciach w środowisku inżynierów-techników, szczególnie wśród niezrzeszonych w ich organizacji.

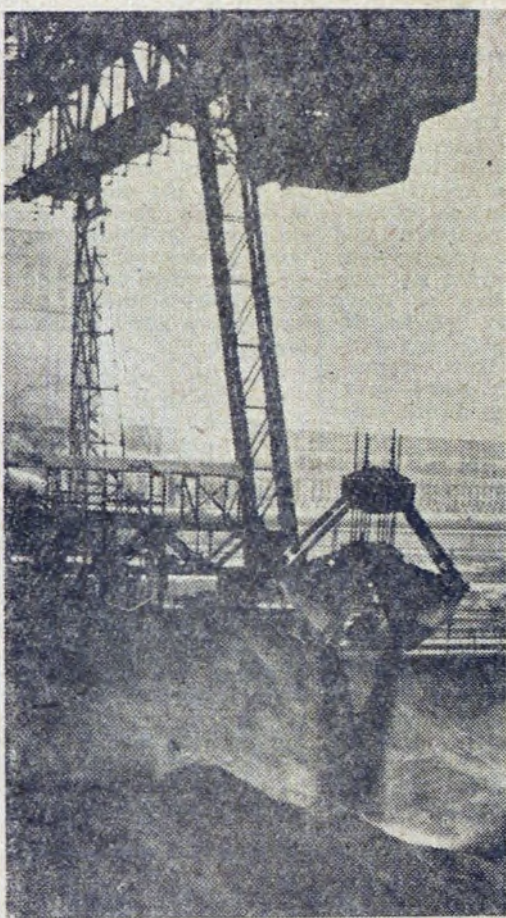
— I jeszcze jedno pytanie, wiążące się z bardzo aktualnym ostatnio zagadnieniem przerostów personalnych i przesuwania nadwyżek na inne stanowisko pracy: czy związek zawodowy występuje w obronie pracowników, jeśli zwrócą się oni o pomoc, uważając się za skrzywdzonych zwolnieniem?

Zażalenia w tych sprawach są badane przez organizację związkową szczególnie wnikliwie. Specjalnie utworzona w tym celu komisja odwoławcza RZ rozpatruje odwołania zwolnionych pracowników, badając jednocześnie motyw podane przez wydział. Przygotowane w wyniku tych prac wnioski są przedstawiane przez komisję Prezydium Rady Zakładowej do decyzji. Drugą formą obrony interesów pracowniczych jest czuwanie nad przebiegiem weryfikacji, przy której związek zawodowy bacznie zwraca uwagę m. in. na to, by nie skrzywdzono ludzi, wykazujących się dużą praktyką zawodową, lecz nie posiadających dyplomów. Troska o sprawiedliwe i słuszne dokonanie przesunięć oraz likwidacji przerostów osobowych w hucie należy obecnie do pierwszoplanowych zagadnień, którym Rada Zakładowa poświęca szczególnie dużo wysiłków.

Rozmowę przeprowadziła
IRENA KOZIELSKA

Jerzy Daneł

JESTEM GRUDKĄ RUDY ŻELAZNEJ



Pozwólcie najpierw Moim Drodzy że się przedstawię. Jestem grudką rudy żelaznej, wydobyta w radzieckiej kopalni okręgu krzyworskiego. Dlaczego się Wam przedstawiam i chcę opowiedzieć moje dzieje? W czasie wędrówki, jaką odbyłam ze Związku Radzieckiego do Polski, a następnie po hucie do obiektu do obiektu i od wydziału do wydziału, widziałam coś nieoczekiwanego, poczyniłam trochę różnych spostrzeżeń. Myślę, że zainteresują Was one, że zechcecie się zapoznać z moim krótkim, lecz naprawdę ciekawym życiem.

Jak już wspominałam, jestem rudą (nie mylić z kolorem włosów), nazywaną w fachowym języku górników aglorudą. Wydobytą z ziemi w dużej, nowocześniejszej kopalni im. Klimenta Woroszyłowa, w okręgu krzyworskim, niedaleko Dniepru. Ani się spostrzegłam jak załadowano mnie mechanicznie na taśmę transportera, którym pojechałam na powierzchnię. Postanowiłam baczenie wszystkiemu się przyglądać, a następnie opisać swe wrażenia w pamiętniku.

Oto jego fragmenty...

28. III. Załadowano mnie do wagonu towarowego. Musiałam się energicznie rozpychać i walczyć o miejsce, aby znaleźć się na wierzchu. Jakąś mi się to w końcu udało. Cóż! Spojrzałem wszędzie wagony wypełnione po brzegi taką jak ja rudą: miłą i czerwoną. Ktoś podszedł do wagonu, przylepił na nim jakąś kartkę. Lypnęłam zaraz ciekawie okiem: agloruda, gatunek IV, Polska, Nowa Huta.

Brawo! A więc jedziemy za granicę. Nie może być lepiej, pozna się trochę świata.

29. III. Jesteśmy już od kilku godzin w drodze. Rozglądam się z wagonu na wszystkie strony. A jest na co patrzeć. Naprawdę piękny kraj ta moja radziecka Ojczyzna. Przed nami jeszcze około 1.600 km drogi do granicy.

31. III. Dzień przerwy w pamiętniku spowodował długi postój na jakiejś małej, ukraińskiej stacji. Musieliśmy przepuścić inny transport urządzeń przemysłowych, choć wie może przeznaczonej też dla Nowej Huty? W końcu ruszyliśmy. Jedziemy teraz szybciej niż poprzednio. Maszyniści chcą nadrobić stratę czasu.

2. IV. Jesteśmy już na stacji granicznej polsko-radzieckiej w Żurawicy koło Przemysła. Tu następuje przeładunek na wagony polskie. Trzeba powiedzieć, że robia to bardzo sprawnie. Za parę godzin pociąg złożony z 54-tonowych węglarek jest gotowy do drogi. Czekam na ostatni jej etap do Huty im. Lenina.

3. IV. Polska bardzo mi się podoba. Przejeżdżamy przez tyle ładnych miast i miasteczek. Na polach leży jeszcze śnieg.

4. IV. A więc to tak wygląda Huta im. Lenina! Muszę przyznać, że jest położona bardzo malowniczo. Uroczą też wyglądają czerwieniące się w oddali dachy miasta. Ze stacji kolejowej w Ruszyc zabiera nas lokomotywa huty na wywrotnicę wagonową tzw. rudną. Mijamy z jednej strony zasnuły dymem Zakład Koksochemiczny, z drugiej, pokryty różowym pyłem Aglomerownię. Jak odbędzie się rozładunek?

Po dwa wagony wjeżdżają na wywrotnicę, która pochylając się na bieżących nieczym jakąś kolyska wykonana na miarę olbrzym, odwraca się do góry nogami. W jednej chwili z hukiem spadają na dół. Objając sobie boki

dostają się na elektryczny wagon samowyładowczy tzw. transferkar, którym jedziemy na składowisko wielkich pieców.

Na olbrzymim, prawie 40-hektarowym placu czerwieni się duża góra rudy. Stwierdzam, że ruda jest taka sama, jak ta, z którą przybyłam — krzyworska. Są tu jednak i inne rudy: manganowa i limonit, rodem z Bułgarii, są koncentraty z Kerczu (Związek Radziecki), są wreszcie także topniki, a przede wszystkim kamień wapienny z Czatkowic. Różnorodnego towarzystwa nam więc nie brak. Przyjacielskim kontaktom sprzyja ponadto fakt, że nas te rudy uśredniają, czyli mieszają z sobą. Robi to czerpak potężnego mostu przeładunkowego, mieszający nas starannie z sobą i układający następnie w zwalę. Most — niesłychanie duży, swymi przesłami sięga na całą szerokość składowiska. Do tego porusza się na kołach to w jedną, to w drugą stronę. Czegoś podobnego jeszcze nie widziałam.

11. IV. Przez kilka dni nie prowadziłam pamiętnika, gdyż po prostu na składowisku nie działo się nic ciekawego. Leżałam na zwalę wygrzewając się leniwie na słońcu. Dział jednak skończyła się moja przymusowa bezczynność. Zabrano nas znowu na transferkar, którym pojechaliśmy do sąsiedniej Aglomerowni. Jak słyszałam, mamy tu ulec przeróbce na o wiele cenniejszy surowiec, a mianowicie na aglomerat.

12. IV. Jestem wprost oszołomiona wrażeniami. Wszystko stało się tak błyskawicznie, że trudno mi wprost pozbierać myśli. Od obiektu do obiektu wędrowaliśmy sobie wygodnie i szybko mechanicznymi przenośnikami. W każdym, poddali nas pewnym operacjom, których tu nie będę szczegółowo opisywała. Po chwili znaleźliśmy się w maszynowni, chyba dziesięciopiętrowym budynku, już w postaci mieszanki. Oprócz nas tu miałych rud, znajdował się tu także pył wielkopiecowy (wydobyt z odpylników wielkich pieców) walcovina zwana inaczej zendrą i koksił potrzebny jako paliwo. Wypasano nas równomierną warstwą na taśmę aglomeracyjną stale znajdującą się w ruchu. Cóż to jest ta taśma? To taki po prostu szeroki ruchomy ruszt, przechodzący przez piec zapłonowy.

W miarę zbliżania się do pieca, czułam coraz bardziej rosnącą temperaturę. Nagle stało się nie do wytrzymania gorąco — zaczęłam się dusić. Nie zdążyłam nawet krzyknąć, kiedy znaleźliśmy się w zasięgu ognia buchającego z pieca. Temperatura około 1.200 st. C w mig zmieniła nas w spiek, przypominający, pozwólcie, że użyję takiego porównania, rozpaloną do białości lawę wulkaniczną.

Od tej chwili zmieniłam radykalnie swą postać. Przeszłam byłą zwykłą rudą żelazną, stałam się aglomeratem.

Czy można dziwić mi się, że byłam z tej metamorfozy dumna i zadowolona? Ktoż bowiem, nawet najlepsza ruda może stać się w jednym szeregu z aglomeratem?

*

W czasie, gdy czerwona grudka rudy krzyworskiej prowadziła skrupulatnie swe zapiski w pamiętniku, w hucie odbywało się szereg innych, ważnych wydarzeń, o których nie mogła nawet wiedzieć. Na kombinat przybył właśnie wśród setek rozmaitych pociągów, transport węgl. Nie był to jednak zwykły węgiel, którym palmy w piecach, ale wysokogatunkowy węgiel koksujący z kopalni „Gliwice”.

Wprost ze stacji w Ruszyc, pociąg został skierowany do Zakładu Koksochemicznego. Tymczasem jedna z czarnych brył węgla na wagonie natarczywie doprasza się o głos.

— Posłuchajcie także moich wspomnień. Zapewniam Was, że jestem nie mniej ważnym surowcem od rudy żelaznej. Co prawda nie zagranicznym, ale... beże mnie nie mogłoby w ogóle być mowy o wytopianiu surowców. Czy widział kto kiedy hutę nie korzystającą z koksu?

— Pochodzę z Gliwic — mówi bryła węgla i należę do jednych z najlepszych w Polsce węgli koksujących. Dobijają się o mnie wszystkie koksownie, lecz ja naprawdę jestem zadowolony, że przysłało mnie właśnie do Huty im. Lenina. Słyszałam, że tu macie największe w Polsce wielkie piece, potrzebujące pierwszorzędnego koksu.

Nim z węglą stałem się koksem, odbyłem ciekawą wędrówkę po zakładzie. Posłuchajcie, jakie były moje koleje. Najpierw rozładowano mnie z wagonów, oczywiście także przy pomocy obrotowej wywrotnicy wagonowej. Po dwa wagony naraz. Opróżnienie całego pociągu trwało zaledwie kilkadziesiąt minut. Ze zbiorników „pojechaliśmy” transportem do oddziału kruszenia. Po przejściu przez specjalne maszyny tzw. łamacze, stałem się drobnym ziarnem węgla. Odesłano mnie następnie na wielkie składowisko, gdzie dostałem się w inne, doborowe towarzystwo naszej wielkiej rodziny węglowej. Była tu już „Anna”, byli „Mieszko”, „Chrobry”, „Marcel” i „Paweł”. Każdy gatunek osobno. Trzymano nas tak, aż do utworzenia mieszanki w oddziale dozowania. Ale o tym opowiem trochę później.

Na składowisku przyjrzałem się dobrze ogromnej suwnicy mostowej, nabierającej chwytakiem węgiel i układającej go w pryzmy. Most waży prawie półtora tysiąca ton i ma długości ponad 130 m. Wielkolud, tak jak zresztą wszystko w hucie.

Ze składowiska powędrowałem do młyn-

wni, gdzie precyzyjne młyny młotkowe zmieniły moją konsystencję na jeszcze drobniejszą. Z kolei trafiałem do okrągłych, betonowych zbiorników, czyli do tzw. dozowni. Czulem się tu jak w więzieniu, oddzielony od towarzyszy grubymi murami. Wkrótce sporządzono z nas według receptury mieszankę. Zupełnie jak w aptece.

Całym systemem transporterów dostałem się następnie, po dokładnym wymieszaniu i nawilżeniu, do prawie tak wysokiej jak kominy — wieży węglowej. Miałem stąd wspaniały widok na cały kombinat. Nie zachwycałem się nim jednak długo, bo nagle zapadłem się w dół ładując w celusciach węglowsadnicy. Cóż to jest za potwór, który poknął nas tak lekko, nie znużywszy nawet oka? Ważąc przeszło 300 ton wsadnica, wykonuje kilka czynności: otwiera drzwi komory, wypycha gotowy koks, ubija mieszankę węglową w tzw. brykiety i ładuje go do komory. Jej zadaniem jest także zamknięcie drzwi oraz nabranie węgla pod wieżę węglową. Cały cykl tych czynności wykonuje średnio w 20 minut.

Szczelnie zamknięty w komorze, sprasowany jak przysłowiowy śledź w beczce, ulegam pod wpływem wysokiej temperatury powolnej przemianie w koks. Podczas prażenia z węglą wydzielają się gazy. Po oczyszczeniu, gaz koksu jest świetnym paliwem o czterokrotnie większej wartości kalorycznej niż np. gaz wielkopiecowy. Warto jeszcze dodać, że podczas oczyszczania gazu koksuwego otrzymujemy szereg rozmaitych produktów ubocznych takich jak smoła, doskonały nawóz sztuczny — siarczan amonu, benzol, amoniak, siarkę, związki fenolu, pirydynę itd.

Po około 20 godzinach koksovania zostają otwarte drzwi komory. Jestem już bryłą koksu. Brutalnie wypchnięty, spadam na wóz gaśniczy. Wciąż mnie nim teraz do kąpieli. Pod wpływem ożywczego natrysku wodnego w jednej chwili przychodzę do siebie, trzęsawicę. Wyszortowany i poddany próbom kontroli technicznej zostaje przesłany taśmowymi przenośnikami na Wielkie Piece. Czekam tu w specjalnych zasobnikach na spotkanie z aglomeratem i topnikami. Już wiem co się stanie z nami później: w wielkich piecach zamieniam nas hutniczy w surowce. Nie mamy nic przeciwko temu! Każda bowiem przemiana podnosi nas do wyższej rangi, przydaje nam wartości i znaczenia.

*

Co tymczasem dzieje się na wielkich piecach? Pod zasobnikami jeżdżą sobie tam i z powrotem specjalny wagon elektryczny zwany wagon-waga. Urządzenie to, dostarczone podobnie jak wiele innych przez Związek Radziecki, umożliwia pełną mechanizację załadunku wielkich pieców. Odpowiednio dobrane wsad, ściśle według ustalonego namiaru surowców, dostaje się z wagonu-wagi na wózek skipowy. Wózek podjeżdża wyciągiem skośnym w górę, gdzie następuje zasypianie pieca. Wszystko to dzieje się niemal bez udziału pracy człowieka, tylko pod jego kontrolą. Mądre urządzenie, nie prawda?

Co kilka godzin następuje spust surowców z pieca. Przewozi się ją w kadiach do mieszalnika, skąd po uśrednieniu wędruje do dalszej przeróbki na stalownię.

Podczas produkcji surowców wytwarzają się duże ilości gazu wielkopiecowego. Gaz ten oczyszcza się najpierw w odpylnikach, a następnie jeszcze dokładniej w elektrofiltrach. W hucie używa się gazu wielkopiecowego jako paliwa dla baterii koksuowniczych, a po zmieszaniu z gazem koksuwym — do opalania wszystkich pieców przemysłowych kombinatu. Nadwyżki gazu przesyłane są na Siłownię do opalania jej kotłów...

Na wielkich piecach urywają się pamiętniki bryki rudy żelaza i węgla. Po przejściu wielu różnych operacji, po przemierzeniu znacznych obszarów kombinatu, zginęły bezpowrotnie w swej dotychczasowej postaci. Są już teraz... surowcami.

Czas w hucie biegnie niesłychanie szybko, odmierzany precyzyjnie kolejnymi elementami cyklu produkcyjnego. Już dawno przestały istnieć nasze dwie małe bohaterki: grudka rudy żelaznej i bryła węgla. Jakąś

tajemną siłą uzyskały na „Dzień Hutnika” możliwość przekazania nam swych wspomnień i wrażeń. Teraz znikły z pola widzenia. W mieszalniku jest za to płynna surowka.

Oddajmy jej z kolei na chwilę głos. — Z mieszalnika bliska droga na Stalownię. Przebyłam ją szybko i wygodnie (tak zresztą jak podróżuje się po hucie — wszystkim materiałem i surowcem). Znalazłam się w jednym z pieców martenowskich, był to 370-tonowy piec przechylny. Oprócz mnie, tj. surowki, do pieca załadowano jeszcze żelazo stalowe i inne dodatki mające wpłynąć na jakość stali.

Rozpoczął się wytop. W bardzo wysokiej temperaturze pozostawiano mnie zbędnych składników, takich jak węgiel, krzem, mangan, fosfor i siarka, doprowadzając je do wymaganych proporcji. Za kilka godzin wytop był zakończony. Oznajmił o tym mistrz, który przypatrywał się mi uważnie przez niebieską szybę.

Otworem spustowym spłynęłam do podstawionej kadzi. Następnie lekko jak płótko dźwignęła mnie w górę suwnica. Zostałam rozlana do żeliwnych form, czyli wlewnic.

Gdy zastąpiłam w nich, przybrałam formę stalowych wlewków. Teraz czekała mnie jeszcze droga na Walcownię-Zgniatacz, a dalsze moje dzieje były w tej chwili jeszcze niewiadome. Albo skończy wędrówkę po hucie w tym wydziale i odesłała mnie do innej huty, w celu dalszej przeróbki, albo trafiła na koniec do Walcowni Ciągłej blach na gorąco, zamykającej dziś cykl produkcyjny Huty im. Lenina.

Walcownia-Zgniatacz zrobiła na mnie duże wrażenie, pomimo, że przywykłam już do widoku ogromnych hal, wielkich i skomplikowanych urządzeń wyręczających człowieka, do mechanizacji, a nawet automatyzacji. Długa, jasna hala, pod jej stropem zawieszono ciężkie suwnice. Przeraziły mnie ich szatańskie haki.

W Zgniatcu zaczęło się znów od zamknięcia mnie w gorącym piecu. To jeszcze jednak nie w porównaniu z tym, co czekało mnie później. Zostałam bowiem skazana na prawdziwe męki Tantala. Trudno inaczej określić wielokrotne przepuszczanie mnie, biednego stalowego wlewka, przez obracającą się wałce. Podrucano mnie przy tym bezceremonialnie na samotoko, przewracano na boki, zawzięcie gneciono.

Na szczęście męki rychło dobiegły końca. Miałem już znowu, jeszcze doskonalszy kształt i nową nazwę. Stałem się kęsikiem, czyli jak mówią hutnicy — stalowym słabem.

Co dalej, co dalej? — zadawałem sobie niecierpliwe pytanie. Wyjeżdżam z huty, czy jeszcze zostaje?

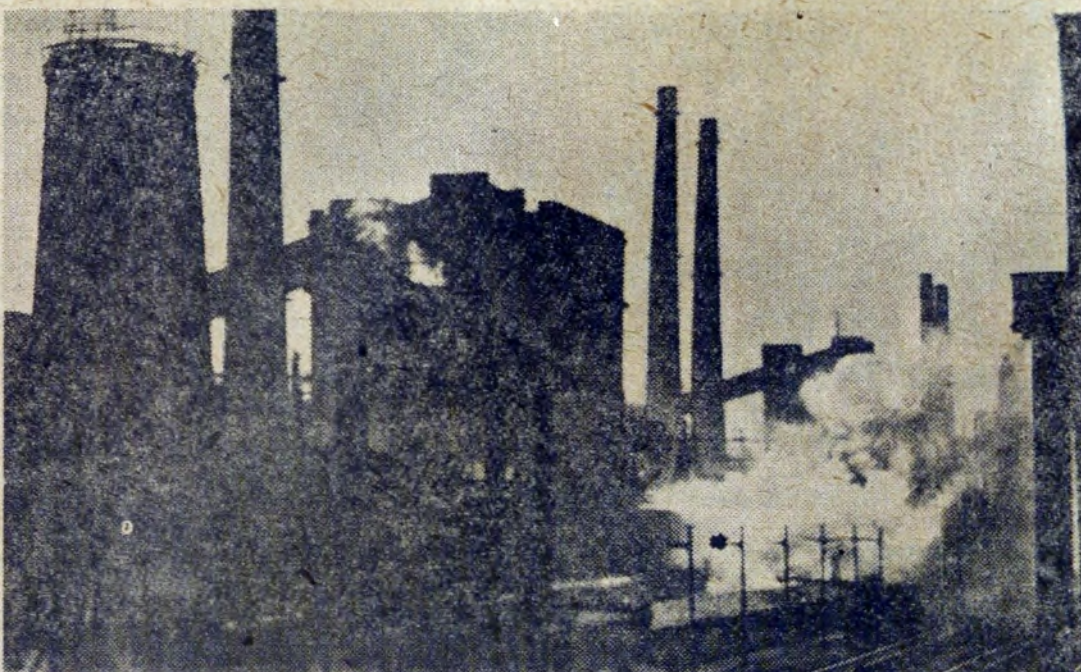
Zostałem. Skierowano mnie wraz z innymi słabami do Walcowni Blach. Hala jeszcze większa od Zgniatacza, prawie nie widac jej końca. Samotki, kłafki walcownicze, nożyce i kto by tam widział jakie jeszcze urządzenia! Wszystkie ze Związku Radzieckiego: wielkie i niezawodne.

Kiedy miałem już wymaganą grubość, zostałem równo pocięty na arkusze. Wymalowano na mnie jakieś znaki, dzięki czemu dopiero teraz uświadomiłem sobie przykrą prawdę, że to już niestety koniec, że nie pozostaje mi nic innego, jak tylko pożegnać się z hutą na zawsze. Gorycz tego faktu osłodził jedynie argument, który sobie ciągle powtarzałem, że przecież mam teraz wartość wielokrotnie wyższą niż poprzednio, że jestem produktem bardzo cennym i poszukiwanym na rynku. Mimo wszystko było mi żal...

Ponieważ jakość moja została przez kontrolę techniczną uznana za bardzo dobrą, mam wyjechać za granicę jako towar eksportowy. Wobec tej radosnej nowiny założyłem oczywiście na bok. Jestem znowu wesół i uśmiechnięty. Prawda, zapomniałam Wam powiedzieć, że w Walcowni Blach zmieniłam piec: ze słaba stałam się blachą.

Czułam się wyróżniona, byłam teraz pewna, że czeka mnie jeszcze niejedna interesująca przygoda. Myślę, że podobnie jak moje poprzedniczki, które wyjechały za granicę, nie zrobię hucie wstydu.

Obiecuję dobrze reprezentować Hutę im. Lenina i przysporzyć krajowi dewiz.



Przeprowadzka

Nielatwo przychodzi osiągnąć szczyt powodzenia, jakim jest zdobycie przydziału na własne mieszkanie. Jednak w Nowej Hucie sukces ten odniosło już tysiące ludzi, wkraczających w tym szczęśliwym momencie na nową drogę życia, niemal usłaną różami. Lecz, że nie ma róż bez kolców, więc i radosne chwile przeprowadzki oraz urządzania się w nowej siedzibie nie są pozbawione trudności większego i mniejszego formatu, o których można by napisać poemat, publicystyczny artykuł, albo farzę, w zależności od tego jak kto je przeżywa. A bez wyciągania tematu za uszy na koturny można to zrobić tak, jak nasza czytelniczka, która opowiedziała nam o swoich pierwszych przeżyciach w nowohuckiej dzielnicy. Oto ich opis w syntetycznym skrócie:

1 kwiecień. Już od trzech dni przygotowuję się do przeprowadzki. Wprawdzie z ulicy Czystej nie jest daleko do Nowej Huty, ale ktoś powiedział, że to całkiem inny świat. Waciu przewiezie się w wózek tramwajem, rzeczy pojadą samochodem ciężarowym, tylko jak wstawić na niego olbrzymi kredens z amorkami, żeby nie odpadły? Zresztą niech się dzieje co chce. Najważniejsze, że wreszcie mamy mieszkanie z prawdziwą kuchnią, łazienką i balkonem. Czy zdążyć je oglądnąć przed przeprowadzką? Mąż mówi, że kucze dostanie ładnie dzień i że od razu się przewiezie rzeczy.

2 kwiecień. Jest! Jurek przyniósł go w chusteczce do nosa, żeby nie zgubić, bo kucze lubią się gdzie zapodziać. Niestety urócił wczoraj bardzo późno i już nie zdążyliśmy tam pojechać. Podobno mieszkanie jest bardzo ładne, dużo w nim słońca, tylko winda nie chodzi. Do takiego pomieszczenia nie wypadają ustawiać starych mebli. Mąż mówi, że nie są w tym stylu i za duże. Kupił nowiutkie me-

belki na raty, na razie będziemy spać na materacach, a Waciu w wózek. Swoją drogą muszą być piękne jak ósmy cud świata, sądząc po rachunku.

3 kwiecień. Przypominają mi się lekcje matematyki ze szkoły. Cały dzień liczę: ile stopni mają schody na trzecie piętro, z ilu metrów kwadratowych składa się powierzchnia obu pokoi i ile metrów sześciennych można zastawić nowymi meblami, których nadejścia oczekujemy z bićciem serca. Mieszkanie jest naprawdę śliczne. Z balkonu widać jak na dłoni kawałek Placu Centralnego, tramwaje i nawet kolejkę w sklepie naprzeciwko. Waciu buszuje po posadzce i wtyka wszędzie nos, jak mały piesek. Nareszcie dziecko będzie miało dobre warunki, nie takie, jak w tej ciemnej norze na Czystej. Tylko kiedy wreszcie meble przyjdą?

4 kwiecień. Przywieźli je zaraz z rana, już oburzeniu sąsiadów, u których ktoś pracuje na drugiej zmianie i o tej

godzinie jeszcze śpi. A nasze mieszkanie jest bardzo akustyczne. To nawet czasem dobrze, bo kiedy odpada noga od nowego stołu, ten obudzony sąsiad przestał się gniewać i przyszedł zaraz z młotkiem i gwoździami. Powiada, że już ma wprawę w tych rzeczach, i że lepiej się nie przejmować CHPD, bo oni potrafią przygotować więcej takich niespodzianek, obojętne, czy ktoś płaci na raty, czy od razu gotówką. Przy okazji poprawił młotkiem tapczan i dopasował drzwi do szafy. Bardzo uczynny człowiek, tylko dlaczego obiecał nam przychodzić zawsze z narzędziami, których ma podobno bardzo dużo? Przecież my już więcej mebli nie będziemy kupować...

5 kwiecień. Słońce świeci w całym mieszkaniu. Waciu chwytając promyki rękami i chowając je na niby pod koltarkę. Na Czystej nigdy bazi nie były tak srebrne i puszy-

ste, jak te, które postawiłam w kloszu na naszym stole. Trzeba zasadzić kwiaty w paczkach, najlepiej bratki, a potem nasturcje. Czekam niecierpliwie na licznik do gazu i elektryki. Nie mogę nawet zadzwonić do gazowni, bo telefonu także jeszcze nie podłączyli. Dlaczego oni wszystko robią tak powoli?

6 kwiecień. Jednak życie, to prawdziwa bajka. Właśnie monterzy włączyli gaz i światło. Waciu przyskaka kłopotkami wody z wanny aż na środek łazienki, ale cóż to znaczy wobec faktu, że nareszcie mamy ciepłą wodę! Takiej wsparcia-łej kąpieli nie było na Czystej. Teraz stamtąd będzie się do nas jeździć. Mam przyjaźniejszą satysfakcję za te dni bez gazu i elektryczności, kiedy nasi pierwsi goście z Krakowa uśmiechali się złośliwie grając w brydża przy lampie naftowej. Po kąpieli Waciu upięte od razu brudne rzeczy,

bo woda nie odpływa normalnie. Sąsiedzi z dołu przypuszczają, że instalator zostawił przez zapomnienie jakąś część garderoby w rurach. Ktoś wyciągnął podobno z W.C. stary kapelusz. Ale ja w to nie wierzę.

7 kwiecień. Nasze mieszkanie pięknieje z dnia na dzień. Kupiliśmy stylizowany kilim w CPLA, oczywiście także na raty. W oknach wiszą już firanki z wyjątkiem kuchni, bo kuchnia gazowa okropnie kopci. Ten sąsiad z drugiej zmiany już dwa razy przychodził do niej ze wszystkimi narzędziami, jakie ma w zapasie, ale nic nie pomogło. Pociesza nas, że to wszędzie tak, tylko trzeba się przystosować, albo nie otwierając palników na pełny gaz. Dobrze, że ktoś rozumie nasze kłopoty. Żeby tylko ta winda zaczęła wreszcie funkcjonować!

8 kwiecień. Zachorowałam na pralkę elektryczną. Widziałam dziś w sklepie wspaniały egzemplarz z wyżymaczką. Takie pranie, to przyjemność. Ale musimy najpierw spłacić raty za meble i kilim, bo inaczej wszystko przepadnie. Czekam na „Dzień Hutnika” z nadzieją w sercu: może święto przyniesie nam coś miłego?

Jak to dobrze, że dziecko lubi słońce. Stawiam łóżeczko tuż przy drzwiach balkonowych i wychodzę na zakupy. Waciu śpi w ciepłym blasku tak samo smacznie jak w nocy. Tyłko mnie jest mniej miło w kolejkach, których też niestety nie brakuje w Nowej Hucie. Zwłaszcza w masarni i w sklepie z pieczywem. Wprawdzie niczego nie krytykuję, ale czy naprawdę nie ma na to rady?

10 kwiecień. Stądowczo za mało pisze się o brakorobach. A może tylko nie interesowałam się dostatecznie tymi ludźmi? Za to teraz jestem w stanie sama napisać do prasy na temat brakorobstwa.

Stało się to wczoraj i dlatego nie nie zanotowałam w swoim zeszycie. Po prostu nie miałam czasu, bo cały dzień trzeba było zbierać z podłogi wodę. Wprawdzie Waciu bardzo się ucieszył, kiedy pękła ta rura i zaczął puszczać łódzki na sznurku, ale ja mia-

łam dość. Podobno instalacje wodne w naszym domu zakładał brakorób. Szkoda, że nie wiem, jak się nazywa, bo byłabym go odszukała, żeby zobaczyć co zrobił. Woda z łazienki wylała się do przedpokoju, przeciekła przez podłogę do mieszkania pod nami, zamoczyła dywan w pokoju i dostała się nawet pod tapczan. Jeszcze powiedział, że chowam kozę albo króliki. Zadzwoniłam po meza do ruty od sąsiadów (naszego telefonu jak nie ma, tak nie ma!). Przyjechał natychmiast i wyłączył wodę w całym bloku. Szkoda pisać, co się działo! Wszyscy biegali z wiaderkami do sąsiedniego domu... Dziś też noszą instalatorów z popogotowia technicznego ciągle jeszcze nie widać. Przesłaliśmy wierzyc, że w ogóle istnieją. Waciu pije mleko, my z mężem oranżadę, a wszyscy troje myjemy się deszczówką.

12 kwiecień. Wreszcie wszystko w porządku. Naprawili. Natomiast nie wiadomo, kto będzie za to płacił, bo administrator twierdzi, że wykonawca jest obowiązany naprawiać przez cały pierwszy rok istnienia domu, a w ZBM powiedzieli meżowi, że to nie z ich winy. I żeby u nas więcej nie pękalo, bo już nic nie poradzą.

Na szczęście dywan wysycha, podłogi też. Ale Waciu dostał kataru i kaprysi, że chce się bawić w jezioro. Kupiłam w aptece aspirynę i na placu targowym ładny bukiet pierwiosnków. Jak to dobrze, że jest już wiosna, i że mieszkamy w Nowej Hucie tak blisko pól, lasu i rzeki. Pewnie będzie można dostać w tym roku w sklepach ładne letnie buciki i kupimy wreszcie pralkę elektryczną. W taką pogodę nawet raty za meble wydają się mniej groźne. Ostatecznie większość ludzi w Nowej Hucie urządza się na raty i jakoś dobrze na tym wychodzi. Niektórzy mają tych spłat więcej niż włosów na głowie za to w domu jest wszystko zaczynając od krzesła, a skończywszy na motocyklu. Grunt to silne nerwy.

15 kwiecień. Nareszcie mamy telefon. Nie wiem, jak to się stało, bo wczoraj paniąka na poczcie smutno kiwała głową, że nie wiadomo co będzie z naszym zgłoszeniem, ale potem mąż poszedł do kogoś innego. I chciej tu załatwiać drogą służbową...

Zaraz po założeniu aparatu zdarzyło się parę pomyłek. Pytano, czy to MHD, Walcownia, Milicja oraz Poradnia Zdrowia Psychicznego. I każdy dzwonił na inny numer niż nasz. Widocznie coś w centrali się zepsuło. Ale najważniejsze, że mamy swój telefon! Na balkon posadziłam bratki. Waciu wyszły dwa nowe żabki, kuchnia mniej kopci, żadna rura już nie pękła, życie jest piękne!

Tylko winda w dalszym ciągu nie chodzi, chyba wybiorę się w tej sprawie do administracji...

I. KOZ.

Samochody i motocykle na „Dzień Hutnika”

W bieżącym roku załoga Huty im. Lenina otrzymała na „Dzień Hutnika” znacznie więcej niż w latach ubiegłych artykułów tzw. atrakcyjnych. Będzie to: 67 motocykli produkcji krajowej, 6 motocykli „Jawa-350 cm” po 27 tys. zł i 7 motocykli „Jawa-250 cm” po 24 tys. zł. Otrzymamy również 21 motocykli produkcji węgierskiej marki „Panomia-250 cm”.

Poza tym rozdzielonych zostanie 13 motorowerów, 215 rowerów, 130 zegarków (w cenie od 280—1200 zł), 7 akordeonów, 6 telewizorów radzieckich, 17 pralek produkcji krajowej, 9 pralek z importu, 6 maszyn do szycia, 3 lodówki, 210 m stuprocentowej wełny, 334 m wełny tzw. „Podobna” i 73 m tkaniny nylonowej.

Wszystkie artykuły rozdzielone zostały przez Radę Zakładową Huty na poszczególne wydziały, które z kolei rozprowadzą je między najlepszych pracowników. Zaznaczamy, że zarówno motory, jak i pozostałe towary sprzedawane będą tylko za gotówkę — nie na raty.

J. Ż.

Włodzimierz Słobodnik

Nowe mieszkanie

Mam nowe mieszkanie w Warszawie. Są w nim wszelkie wygody. Winda co prawda nieczynna, Lecz pozostały mi schody.

Wanna co prawda dziurawa, Dziurawa i zardzewiała, Lecz mi piękna łazienka. Bez wanny pozostała.

Kontakty nawalają. Wobec takiego faktu Od czasu do czasu nie mam Z elektrycznością kontaktu.

Kuchnia gazowa — cacko, Chyba najlepsza w kraju. Gaz się z niej ulatnia, Więc mogę się dostać do raję.

Podłoga cała w szparach, Więc doskonale mogę Bez ślizgawicy ulicznej Złamać w mieszkaniu nogę.

Niech żyje budownictwo! Na jego intencję pijmy, Niech żyje budownictwo, Ale my również żyjmy...

„Szpilki”

Felieton filmowy

Czy rzeczywiście współczesny problem winy i kary? • „Fałszywy” Renoir i barwny fresk Paryża z ub. wieku • Nowe filmy

Adaptacje dzieł literackich, to współczesna moda kinematografii zachodniej. Jak twierdzi René Clair w swej najnowszej książce „Po namiętności” — zjawisko to dyktuje reżyserom kryzys tematu filmowego, obserwowany jako zjawisko na całym świecie. Odkryto i odegrano na ekranie w ciągu 60 lat istnienia kina wszystko, co było nowe i nieznane. Technika kinematografii znacznie wyprzedziła rozwój tematu. Z braku lepszego, bardziej „kasowego”, ambitniejsi twórcy nie chcą poprzestać na cikliwych, bzdurnych filmach, sięgają do arsenału literackiego i starają się wycisnąć zeń coś nowego nawet za cenę daleko posuniętych dowolności interpretacyjnych.

Tak niewątpliwie stało się z powieścią Galsworthiego, która w niemieckiej adaptacji filmowej „OSTATNI BĘDA PIERWSZYMI” dzięki Rolfowi Hansenowi nabrała zupełnie innej treści, innego wyrazu dramatycznego. Problem winy i kary, umiejscowiony w rzeczywistości angielskiej schyłku XIX wieku przeniesiony został w filmie do powojennej Hamburga i odpowiednio sprofilowany, tak, że nawet wierność fabule oryginału nie wiele filmowi pomogła.

Cały dramat jest ponury, a nawet nierzadko nieprawdopodobny. Młody student, który zmarnował życie w niewoli rosyjskiej, biedna pracznica, eksprostitutka, szanowany, zdolny adwokat, zacierający ślady zbrodni brata — wszystko to podane w dziwnie patologicznej atmosferze, która klóci się ze współczesnością. Pewne sytuacje psychologiczne, będące



zrozumiałe dla norm życiowych i etycznych ubiegłego wieku, w pełnym blasku współczesności, przy zupełnie innej mentalności ludzi oraz ich obyczajowości — tracą swój logiczny sens, stając się zwykłym chwytym filmowym, lub manierą potrzebną reżyserowi. Silną stroną filmu są niewątpliwie nazwiska wykonawców: Ulla Jakobson, O. E. Hasse, Maksymilian Schell, który w

tym filmie był nieporównanie lepszy, niż w roli lekarza w grany u nas „Małżeństwo dr Danwitz”. Jakkolwiek reżyseria filmu okazała się o wiele bardziej interesująca, niż sam scenariusz, twórca nie ustrzegł się jednak słodkawyckowości i teatralnej pozy. Szczególnie nie do zniesienia były sceny śmierci bohatera, przypominające do złudzenia niewybredne inscenizacje Ro-

mea i Julii. W tak ustawionej koncepcji filmu problem moralny zagubił się wśród obsesyjnych stanów psychicznych bohatera, utonął w pseudofilozofii życiowej, jaką recytują aktorzy.

Hansen dogodził tym filmem ludziom, którzy w kinie lubią oglądać przytłaczające historie, niewiele troszcząc się o to, czy ich przeżycia będą dostatecznie uzasadnione.

Od ponurego obrazu wyrwa nas do innego środowiska i innych czasów Jean Renoir słynnym już dziś filmem „FRENCH CANCAN”. „French Cancan” — nowy taniec, którym zachwycił na długie lata kabaret Moulin Rouge. W udziałowym wywiadzie Renoir powiedział o tym filmie: „...film mój nie jest prawdziwą historią otwarcia kabaretu paryskiego, ani też nie może być traktowany jako biografia Danglard. Wszystkie osoby są zmyślone przez André Paul Antoine’a i nie mają nic wspólnego z prawdziwymi osobami, które tworzyły „Moulin Rouge” i „Cancan”. Chodziło mi o odtworzenie epoki, a nie o rys historyczny. Starałem się stworzyć film tak barwny, jak tapety z owych secesyjnych czasów”.

Film istotnie jest barwną opowieścią o ludziach i życiu ówczesnego Paryża. Ma doskonałe tempo i barwę. Czego w nim nie ma! Miłość, zazdrość, nienawiść, intrygi, podstęp, piękne kobiety, paryskie zaułki... i wreszcie, szalony cancen, będący do dziś dnia, najatrakcyjniejszym tańcem Paryża.

Znajac Renoira z jego poważnej twórczości filmowej, mającej ambicję załatwiania spraw społecznych, krytycy po

obejrzeniu filmu orzekli: fałszywy Renoir! Sukces kasowy tego filmu i szalone powodzenie u widzów francuskich świadczyły jednak o czym innym. Cudowne kolory, doskonała muzyka, świetna gra czołowych aktorów ekranu pozwoliły wydobyć charakterystyczną atmosferę „fin de siècle’u”. Naiwna fabuła jest tylko pretekstem, dlatego sam autor nie podchodzi do niej zbyt poważnie. Maria Felix, Francois Arnoul, Jean Gabin traktują ją lekko, bawiąc się nią — ale jednocześnie stwarzając doskonałe, prawdziwe postacie tamtych czasów.

„French Cancan” — to barwny fresk Paryża, o jakim czytamy tak często, o jakim śpiewają do dziś słynni piosenkarze francuscy.

Nowe filmy francuskie na naszych ekranach to:

„Zbrodnia i kara” — adaptacja słynnej powieści Dostojewskiego, przeniesiona jednak do współczesnej Francji. W rolach głównych ujrzymy Hosseine’a (męża M. Vlady), Marinę Vlady, Jean Gabina, Ulle Jacobson.

„Człowiek w nieprzemakalnym płaszczu” — makabryczna komedia Diviviera z nieznanym Fernandem. Ujrzymy świętego komika w roli... muzyka, który przez przypadek zostaje zamieszany w zbrodnię. Trzeba mieć silne nerwy — trupów na ekranie co niemiara.

„Imię Henrietty” — w zamierzeniu — krytyka filmowej niesamowitości i sztamoty, w wyniku — przydługa i nieciekawa historia miłości i nieporozumień kochającej się pary w dniu święta 14 lipca.

K. S.



GODZ. 4.45. Niezawodny „kur pieje”, budząc naszego bohatera z głębokiego snu. Tak by się chciało jeszcze zdrzemnąć, przynajmniej parę minut, ale czas wstać. Rad nierad, trzeba się podnosić, rozprostować kości, umyć twarz, coś niccoś zjeść i do roboty...

GODZ. 5.10. O tej godzinie tramwaj nie jest jeszcze zbyt przeładowany, ale za parę minut już będzie bardzo trudno dostać się do wozu. A jeszcze na dodatek, gdy na linii „14” jeżdżą „garsoniery” (tak ludzie nazywają pojedyncze wozy), to już szkoda gadać: ścisk, tłok, winogrona, że aż strach. To też S. Witesa woli nieco wcześniej wstać, ale wygodniej jechać.



Powszedni dzień Stanisława Witesa

Przywykliśmy już, że takie dni jak „Dzień Hutnika” obchodzi się u nas bardzo uroczystie. Dzieci składają jubilatowi kwiaty, zasłużonym wręcza się dyplomy i odznaczenia państwowe, odbywają się występy i imprezy artystyczne, słowem robi się wszystko, żeby dzień ten wyróżnić z całego roku.

Nie myślcie, że zamierzam wystąpić przeciwko okolicznościowym Dniom. Nic podobnego, wprost przeciwnie. Uważam, że stan hutniczy słusznie ma przynajmniej raz w roku swój dzień, w którym się tylko o nim mówi, o nim pisze, jemu składa gratulacje, winszuje itd.

Ale przecież nawet „Dzień Hutnika”, to tylko jeden dzień w roku, to właściwie tylko zaledwie kilkanaście godzin, natomiast pozostałe 364 dni, to już jedynie robocze dniówki: pierwsze, drugie lub trzecie (tzw. nocki) zmiany. W te dni dzieci nie odwiedzają jubilatów (za to bardzo często wołają: tata, kup mi to albo to!). Rzadko odbywają

się imprezy (takie, rozumiecie — masowe) i mniej się o nich mówi i mniej się pisze.

Zastanawialiśmy się, czym uświetnić tegoroczny „Dzień Hutnika” — co napisać, żeby było i proste i uroczyste zarazem. Doszliśmy do wniosku, że dobrze będzie, jeżeli na „Dzień Hutnika” pokażemy jak wygląda nie ten wybrany — 11 maja, lecz hutnicze „codzień”, które wypełnia długi, okrągły rok.

Bohaterem naszym jest STANISŁAW WITESA, hutnik z prawdziwego zdarzenia, I garowy Wielkich Pieców, który już blisko 12 lat przysparza — wraz z całą armią hutników — stali naszej Ojczyźnie. Spędzamy z nim cały dzień, od rana do wieczora, jedziemy tym samym tramwajem do huty, towarzyszymy mu przy pracy, siadamy do stołu, idziemy... zresztą zdjęcia i podpisy powiedzą resztę. Spróbujcie porównać w jakim stopniu dzień S. Witesa podobny jest do Waszego. Jeśli zechcecie, napiszcie do nas, jak wygląda Wasz dzień pracy. Ale teraz do rzeczy.

5.50. Tu rozdzieramy się (nie my, lecz S. Witesa). Zakładamy ubranie robocze. Zaczyna się normalna dniówka.

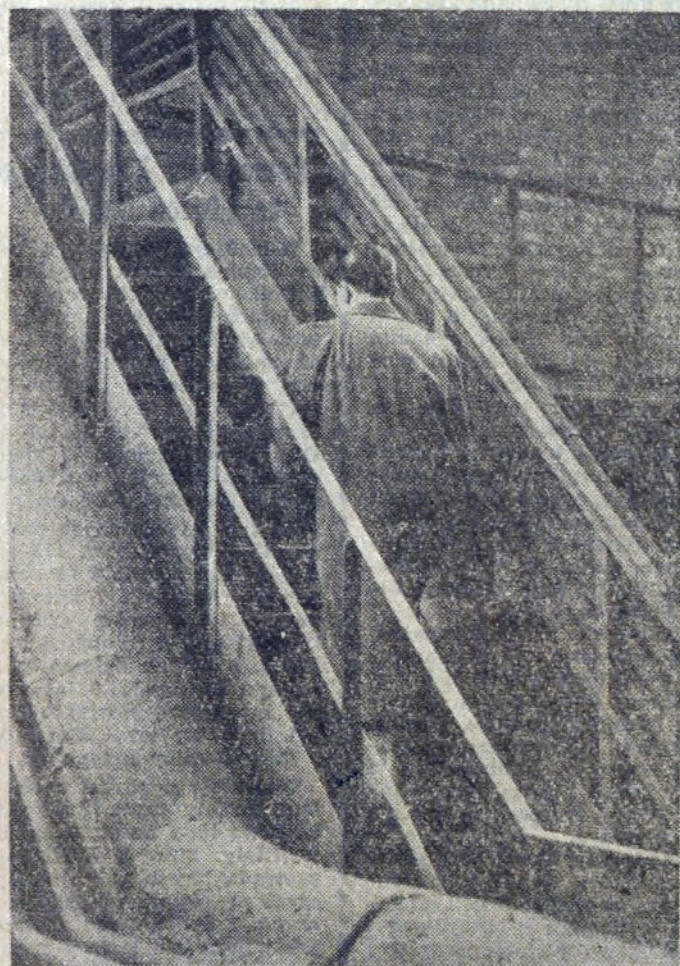


GODZ. 7.00. Brygada S. Witesa pod jego szefostwem przystępuje do spustu: wiertarką elektryczną przebija otwór spustowy, z pieca uderza najpierw kłód dymu zmieszanego z ogniem, a potem już tylko zrygawkowe iskry, iskry, iskry. Co za wspaniały widok, jak feeria sztucznych ogni. Cała brygada tonie w iskrach.

Ta krótka chwila wyciska jednak ze wszystkich rżęsiście krople potu. Wąż rozpalonej do białości surowki spływa po rynnie do kadzi.

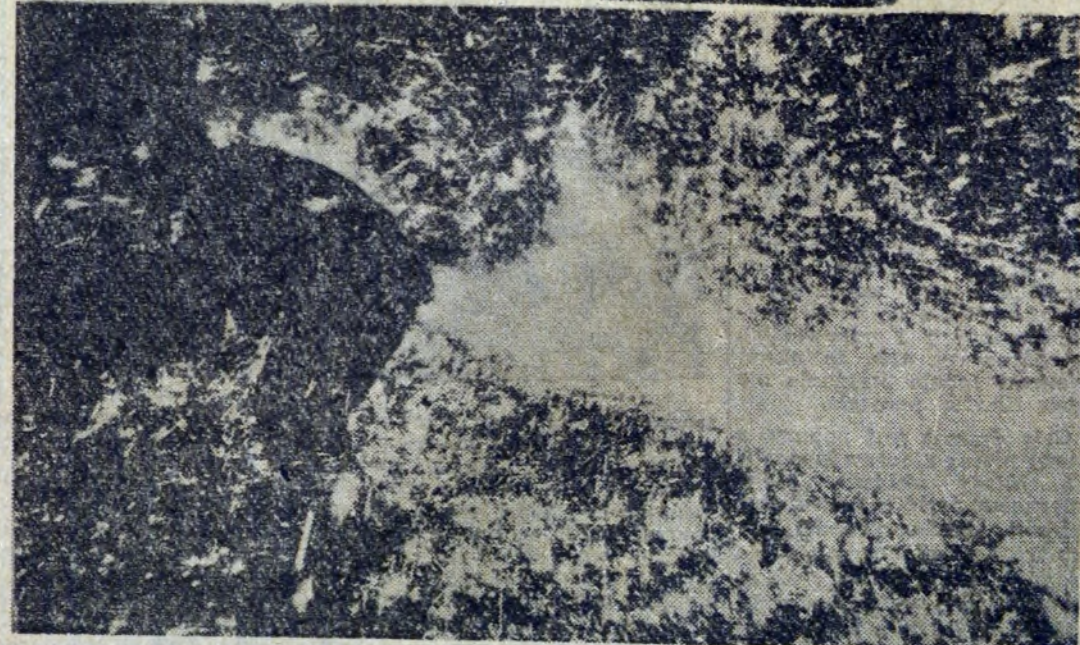
GODZ. 7.45. Nie, to nie dekoracja teatralna. Dział planowany jest postój pieca dla wymiany dysz. Jest to szczególnie ciężka praca przy obsłudze pieca. Brygada S. Witesa (w składzie F. Bober, J. Bocarski, S. Hrynkiak, S. Migas i A. Zulewski) szybko i zwinnie to zbliża się do otworu, to znów oddala, ktoś sięga długim stalowym prętem, inny „coś” wbija. Chwilowo ogarnia człowieka zdziwienie: „co też przyszło im do głowy, po co igrają z ogniem?”

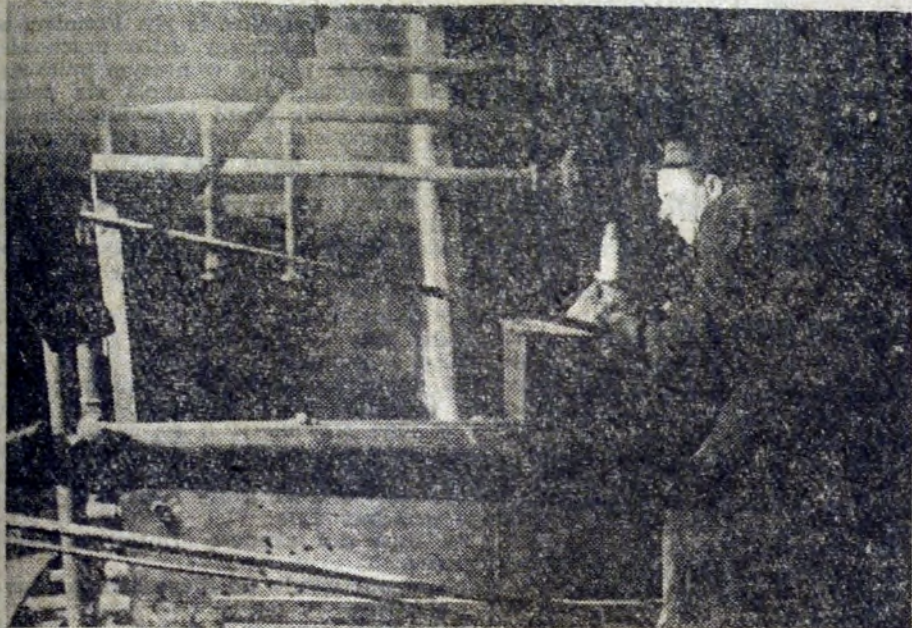
Dopiero wyciągnięcie zapchannej dyszy (podobnej do butli tlenowej) i założenie nowej, świadczy o celowości i logiczności krzątani. Teraz krople potu zamieniają się w strumienie.



GODZ. 5.25. Mijamy bramę wejściową do kombinatu. Strażnik ogląda przepustkę. Na przystanku samochodowym, za bramą, spotykamy znajomego „Co słychać” — pyta jeden drugiego. Podjeżdża wóz, gramolimy się do „budy” i wio... na Wielkie Piece.

GODZ. 5.45. Jesteśmy na miejscu. Po stromych schodach wdrapujemy się do szatni Wielkiego Pieca nr 2.





GODZ. 10. Wymiana dysz skończona, można trochę odsapnąć, zjeść śniadanie, pogwarzyć z kolegami.

GODZ. 12. Drugi spust. Znowu wiertarka, znowu ogień, iskry. A gdy skończy się spust, należy przygotować wszystko dla następnej zmiany.

GODZ. 13.30. Zwijanie „manatków”; każdy chowa swoje narzędzia, ubrania azbestowe, maski ochronne.

GODZ. 14.10. — Proszę trochę głębiej. Jeszcze ciut, ciut. Chociaż miejsce na nogę! Ładujemy się do samochodu (ach! — kiedyś to kiedyś zamiast ohydnych ciężarowych wozów zapnują w naszym kombinacie piękne autobusy, lub trolejbusy!?)

Jedziemy do bramy.



GODZ. 16.00. Teraz można wyjść z synem na spacer. Najlepiej z rowerkiem no i aparatem fotograficznym. Ładna pogoda, trzeba zrobić kilka zdjęć. Nasz bohater jest zapalonym fotografem.

— A stało się to tak: — opowiada o sobie.

— Chciałem kupić motor, na który „choruję” od najmłodszych lat, ale żona nie pozwoliła grozić... (strach pomyśleć porzuceniem). Wobec tego musiałem zrezygnować z marzeń, ale za to powiedziałem: nie chcę, że bym kupił motor, to kupię sobie aparat, powiększalnik.



GODZ. 14.30.

Bądźmy szczerzy, jest to pozowane zdjęcie.

Wysiadanie z tramwaju o tej porze wygląda dużo inaczej. To właściwie nie jest wysiadanie, lecz wyrzucanie jak z kaptuły.

S. Wites by ułatwić fotografowanie, wysiada wolno i ostatni.

Droga do domu trwa już tylko kilka minut. Pierwsze dni prawdziwej wiosny, wszędzie zieleń... Ale przechadzkę trzeba odłożyć na później. S. Wites wraz z paroma kolegami skręca w swoją ulicę. Znowu blok, w którym byliśmy już rano, gdy zaczynał się dzień... Schody, dźwięk dzwonka i drzwi się otwierają.



GODZ. 15.00. Żona przygotowała smaczny obiad. Nic więc dziwnego, że mąż nie grymasi. Przy obiedzie ucinamy krótką rozmowę z pania domu. Chwali męża i nie dlatego, że w jego obecności, lecz po prostu mówi co czuje.

— Jest spokojny i co najważniejsze nie pije jak inni. To byłoby okropne, przecież ma na kogo robić: czworo dzieci; dwóch synów i dwie córki. Najstarsza ma 16 lat i pracuje w szpitalu. Zarabia niewiele ponad 600 zł. Mało to, ale zawsze coś znaczy w budżecie domowym.



GODZ. 18.30. Właśnie wróciłeś ze spaceru. Można usiąść do wypełnienia kuponów „Lajkonika”.

— A jakże gram i to twardo. Wprowadzę ostatnio coś się „zepsułem” i nie udają mi się nawet dwójki.

Trzeba obejrzeć wywołany film z ostatniej niedzieli żużlowej, bo żużel to konik nr 1 S. Witesa. Nie ma zawodów — dorzuci żona — na których by nie był oczywiście z aparatem.

GODZ. 22. Nasz bohater zasypia; o czym śni? Hmm, tego już ani aparat, ani ja nie jesteśmy w stanie sprawdzić. Być może o żużlu, o wyścigach motocyklowych, wygranej w „Lajkonika”, zdjęciach, a może po prostu o wielkich piecach? Kto wie? Przecież jutro rano ten sam zegarek zadzwoni i znowu jak wczoraj zacznie się następny „dzień jak codzień”...

Tekst: Jan Żabiński
Fot: Romuald H. Tatarczuch



Chłód... chłód... Ciągnęło od posadzki, wiało od dachu, między deskami ścian a obiciem tekturowym szumiało całą skalą poświśtów zależnie od natężenia wiatrów. Franuś lamentował że już-już, a „kareleferi” będą się stroić, tapal ludzi za wiatówki, gdy wymykali się w czasie spektaklu ze sali. Psioczyli, rozcierali ręce i wymyślali mu, że oszukuje, bo bierze pieniądze za mróz.

Jaki tam mróz? Początek października, tyle tylko, że plucha i przenikliwe powietrze, ale jednak przynawaliśmy w duchu, że trudniej było wysiedzieć godzinę w teatrze niż dwie, a może więcej na dworze. Sami odbywaliśmy próby w wiatówkach, a przytupywania nie milkiły. Przyszły i nowe odgłosy. Poldek zanosił się długim, wyjąłym kaszlem, dławił się, zataczał, robił wrażenie człowieka wydającego ostatnie tchnienie. Przyniósł to zaziębienie ze swojego spychacza, „doksztalcil” je u nas. Wyrzucaliśmy go przemocą do domu, na herbatę, pod ciepłą koldrę. Raz tylko dał się przepędzić. Potem błagał o „amnestię”, krył się w czasie ataku w najodleglejsze kąty. Popijał swoją oieistą cieczą, narzucał na plecy ciężkie kożuchy używane w „Poemacie” przez Makarenkę i Chałabudę, ale nie odchodził. Chłopcy mówili, że boi się domu, jak szpitala.

Wojtkowi również zataćło „grać” w pluchach. Skarżył się na cementową posadzkę w warsztacie, na ciągle leżenie pod autami przy reperacjach, ale przynajmniej był pod czujną opieką pani Potrawy, wysiadywał wieczorami u Szymka, popijał herbatę.

Dziewczeta trzymały się lepiej od chłopców, może dlatego, że nie przebywały tyle pod gołym niebem. A jesienią plucha roku 1952 dała się w Nowej Hucie porządnie we znaki. Dzień bez mżawki cieszył, jakby słoneczny. Nietynkowane mury nasiakały wodą. Wykopy... strach popatrzeć, a cóż dopiero pracować w nich. Przed teatrem leżały stopy żelaza zbrojeniowego. Narosła na nich żółta powłoka gliniastej mazi, nawianej wiatrem z zalanych płynnym błotem pól i dróg.

W połowie października pozostały na budynku zmieść, przemokłe resztki afiszów. Teatr był nieczynny. Opatuliła go mgła. Narzucała mu ciszę. Nawet myszki polne, chrobaczki przez lato pod tekturami zamilkły.

Na zebraniu kolektywu, które miało zdecydować o dalszych losach naszej „budy”, złożyłem sprawozdanie z zabiegów o otrzymanie centralnego ogrzewania. Dyrekcja Budowy Miasta po wysłuchaniu moich bładań nad zamierzaniem teatru na okres zimowy, wytoczyła mi pretensję o nielegalność budynku: — Macie, czegoście chcieli, niezaplanowaną budowę. — Centralne ogrzewanie to niedościgniony sen — powiedział jeden z inżynierów — brak grzejników dla domów mieszkalnych, a kłóż skaże ludzi na zamrażanie kosztom ogrzewania teatru? — Zabieg o zezwolenie postawienia żelaznych piecyków rozbiły się o kategorię przeciwważ strażnicy pożarnej. Poza tym, czy warto inwestować w drewnianą budę?

Byłem zdania, że warto. Prorokowałem naszemu budynkowi przynajmniej 3 lata życia, zanim powstanie teatr godny tej nazwy. Przyszli rację, nie przewidywali nowego budynku. Ale doszli do wniosku: właściwie przynależycie do Związków Zawodowych, wróćcie się do nich.

Związkowi, okazało się, nie mają żadnych funduszy na inwestycje. Raczej już Rada Zakładowa. W Radzie zapewnili, że obowiązkiem kierownictwa danego odcinka budowy jest wyposażyć świetlicę w potrzebne ogrzewanie. Kierownictwo budowy odcinka, na którym mieścił się nasz budynek, przyznało temu rozumowaniu rację, ale... po pierwsze: nie jesteśmy świetlicą, a po drugie: nie wolno im podjąć żadnej dodatkowej pracy bez zgody Naczelnej Dyrekcji. W Naczelnej Dyrekcji, tam właśnie, gdzie zaczęły się starania — potwierdzono, że nie bez ich zgody... Ale nie ma wolnych grzejników. Gdyby wydział szósty, dysponujący „wykończeniówką”, znalazł pewne możliwości, to oczywiście nie będzie zastrzeżeń z ich strony, bo jednak rozumujemy, że teatr, szczególnie w okresie zimowym, może odegrać poważną rolę wychowawczą.

Wąsaty inżynier z szóstką zapewnił nas, że jeśli odpiszą mu z zobowiązań wykończonych część — bodaj drobną — to dlaczego nie? Przecież rozumie, że teatr... i tak dalej. A jemu obojętne, gdzie instaluje. — Kto ma odpisać? — Naczelny inwestor. — A gdzie on? — W ZOR czyli w Zjednoczeniu Osiedli Robotniczych. — Tam zapytano:

— A kto wy jesteście?
— Jesteśmy teatr.
— Nie ma nic podobnego.
— Jest.
— Nie ma.
— A jednak jest.
— To chyba w Zjednoczeniu, u nas nie.
— Byliśmy tam.
— I co powiedzieli?
— Że mamy przyjść do was.
Po namyśle oświadczyli: — napiszcie do Warszawy.

— Do kogo?
— Do Dyrekcji ZOR.
— Tam nas nie znają.
— To napiszcie do Ministerstwa Kultury.
— Tam nie o nas n'ie wiedzą.
— Nie wiedzą? O teatrze? W takim razie nie jesteście teatrem, czyli nie istnieciecie.

— Z kolei wyzaliłem się towarzyszkowi Kołowskiemu naszemu wypróbowanemu przyjacielowi.

— „Nurt” w oknach lodowych, pokryty skorupą obojętności, co robić? Dla tych z ewidencji wciąż nie istniejemy.

JAN KURCZAB

„NURT”

Opowieść o pewnym teatrze (fragmenty)

— Alboż oni są hutą? — zapytał. — Ilu mieliście widzów w okresie od czerwca do ostatniego przedstawienia?

— Chyba ze 40 tysięcy, dokładną cyfrę podam wam na podstawie zapisków.

— Notujecie? Dobrze robicie, bo może z czasem przyjdzie składać rachunek sumienia... Cyfra imponująca — przyznał — nie spodziewałem się... i według mnie, nie potrzeba lepszej ewidencji...

— Marznięmy, towarzyszu, ludzie mi się przeziębiali... Szal... Wojtus już choruje...

— Nie rzucajcie tej budy, sięgnę do was naczelnego z ZOR, a może i tamtego ze Zjednoczenia. Jak im skostnieją nogi, to może im się w głowach rozgrzeje...

Opowiadalem o tym zespołowi. Zapadła jednogłośnie decyzja „prowadzić próby”.

na krótko, bo... inny dyrektor, nieco mniejszy od tamtego, zapewnił nas, że „na obecnym etapie” nie ma żadnej możliwości podłączenia kaloryferów do jakiegokolwiek kotłowni.

— Jasne i proste — dowodził — co dnia podłączamy nowe budynki mieszkalne. Kotły pękają z przepracowania. Nie pracują, a dyszą... Który palacz zgodzi się na dodatkowe obciążenie? Musicie czekać na budowę nowej kotłowni dzielnicowej...

Większy dyrektor, któremu oczywiście donieśliśmy o opinii mniejszego, zadumał się, zasmiecił — tak się nam przynajmniej wydawało — i nagle rozjaśnił oblicze:

— Podstawie wam specjalną lokomotywę, niezależnie od kotłowni. Sami będziecie palić...



Rys. Jerzy Napieracz

Do ostatniej, nie zamrażniętej kropli w nosie — dodał Kazek.

A Żuk, nasz Makarenko postanowił:

— Pozostaję w zespole. Jak walka, to walka.

Przed kilkoma dniami złożył mi na piśmie bardzo szczegółowe uzasadnienie swojej prośby o zwolnienie go z prób w „Martwych duszach”. Na piśmie, bo zależało mu na tym, aby w zapiskach „Nurtu” pozostał wyraźny, nie kwestionowany przez nikogo dowód, że odchodził, osiągnąwszy zamierzony cel. Pisał: „przyjmując rolę Makarenki w „Poemacie pedagogicznym” zastrzegłem się, że rola ta ma mnie upewnić, czy nadaję się na wychowawcę. Dziś stwierdzam: 1) aktorem nie będę, bo wszystko, co początkowo było we mnie w środku, w miarę przedstawień wyłaziło na wierzch, zeskorupało i czuję się czasami jak twardy garnek o pustym wnętrzu, 2) zostanę wychowawcą, bo jest we mnie więcej z kowala niż z żelaza. Gdybym się nie nadał, wrócić do zawodu magazyniera. Od 1 listopada obejmuję stanowisko wychowawcy w Internacie Szkoły Metalurgicznej na A-1. Dziękuję za wszystko i proszę o zwolnienie właśnie po to, aby to wszystko nie poszło na marne”.

W rok później, gdy jako doświadczony wychowawca przebywał na kursach dla kierowników internatów w Łodzi, napisał: „Każdy wolny wieczór spędzam w teatrze, każde przedstawienie porównuję do nurtu. Wciąż jeszcze nasza drewniana stodoła wydaje mi się piękniejsza od teatrów murowanych. Czasami myślę, że gdybyście przyjęli mnie z powrotem, całowałbym deski naszej sceny... Czuję, że napisałem głupstwo, ale niech zostanie... Gdybyście zechcieli odpowiedzieć, to na następujące pytanie: czy myliłem się, szukając w teatrze potwierdzenia moich instynktów wychowawczych, czy mój instynkt wychowawczy może mieć cechy teatralnego wyższości się, bo coraz częściej, rozwiązując skomplikowane sytuacje moich wychowanków, mam przeświadczenie, że zachowuję się jak reżyser; nawet krzycząc na nich albo przekonywując, łapię się na aktorstwie...”

Więc i Żuk został z nami, razem z astmatycznym Polkiem, zachrypniętym Wojtkiem, sinosym Jurkiem — on, najszcuplejszy w naszym gronie, wiecznie dzwonił zębami mimo koców i burek, którymi go okładaliśmy.

A przecież do zimy było wciąż jeszcze daleko. Tylko ta nieustająca plucha...

W początkach listopada dyrektor Zjednoczenia, mimo, że nie dał się nakłonić do odwołania nas w „Nurcie” zdecydował się przydzielić nam pewną ilość grzejników. Już sama wieść o tym jakby nas ogrzała. Jednak

Jurek był w tym okresie zły. Premierę ustanowiliśmy na pierwszy dzień uruchomienia kaloryferów, a więc w naszym przekonaniu łada tygodnia. Jurek uparł się zatem, że nie opuści budy przed wykonaniem dekoracji. Rzeczywiście, ilekroć przychodziliśmy do „Nurtu”, tkwił nad grzejnikiem, uplamiającym wieczne zastygające farby. O-brazów jednak przybywało i to wcale ładnych. Grzaliśmy go pochwałami, na które nie reagował. Wydawał tylko nieprzyjemne pomruki, czasami czynił nam wręcz nieprzyzwoite propozycje. Najczęściej po naszym odejściu pozostawał w teatrze. Pani Potrawa — ktoś inny — przynosiła mu gorące mleko, chłopcy zostawiali papierosy. Każdy nasz powrót do domu pełen był rozmów o nim, każde żegnanie się z nim pełne protestów przeciw jego zapamiętaniu się w pracy...

Jurek milczał, marzył i malował. Dach „Nurtu” obrósł długimi sopłami, gdy Jurek zwierzył się Antkowi, który odwiedził go pewnego przedpołudnia:

— Za dwa dni skończy. Dłużej bym nie wytrzymał.

Antek wpadł wtedy do niego z banką herbaty i chlebem.

— Najwyższy czas — złościł się — bo już człowiekowi nawet w domu zimno, kiedy pomyśli o twojej lodowni.

Tak było w istocie. Postanowiliśmy nie oglądać jego malowania żeby go zmusić do przetrwania pracy. Kasia nawet zagroziła, że przestanie przychodzić na próby, jeśli go nie przepędzimy z baraku.

II

W przeddzień podjęcia decyzji o przesiedleniu się na osiedle A-0 zastaliśmy Jurka w „malarni”, mimo mrozu rozkutanego z kożucha i bez czapki. Siedział na tapczanie, obok niego dwaj milicjanci. Dolna szczeka dygotała mu jak w febrze. Jękliliwie, wodząc półprzymkniętymi oczyma, tłumaczył co zaszło. Przyszli do baraku później niż zazwyczaj, bo po południu. Otworzył go z klódką, wszedł do „malarni” i — przeraził się. Ostatnio nakładał na siebie już dwa kożuchy, nie jeden, a nogi owijał zapasową kotarą, wydaną mu z magazynu przez Franusia. Kożuchy i kotarę odchodząc pozostawiał na prowizorycznym wykładzie. Gdy wszedł dziś, nie zobaczył kotary, a jeden z kożuchów leżał porzucony na podłodze, drugiego nie było. Brakowało również maszyny elektrycznej. Pomyślał, że Franuś schował ją do magazynu natychmiast jednak przypomniał sobie, że tylko on jeden miał klucze, a z baraku wyszedł ostatni. Pobiegł do drzwi, szukał śladów włamania, zbadał okna: sprawdził tylne wyjście — nigdzie, nigdzie nawet śladu poszlak. Zadzwonił na posterunek — właśnie przyszli i spisują protokół.

Obešliśmy cały barak wokół. Okna zabite deskami jak zwykle, tylne drzwi zabarykadowane, wszystkie deski w porządku. Towarzyszacy nam milicjanci zdecydowali zabrać Jurka z sobą na komisariat. Dla nich sprawa była jasna. On jedynie miał klucze... On miał dostęp... Zaspaliśmy ich relacjami o niespotykanej uczciwości naszego kolegi.

Z półtorę godzinę trwało protokołowanie kradzieży. Musiałem opowiedzieć, z czego Jurek żyje, z kim się przyjaźnił gdzie pracuje, jaka ma opinia... Pytań było dużo, odpowiedzi miały jeden sens: człowiek czystych rąk. Żelazny piecyk trząskł wesołym ogniem, a myśl o marznięcych w baraku doprowadzała mnie do rozpacz. Gdy nareszcie nadeszła chwila wyzwolenia, którą musiałem okupić jeszcze wysłuchaniem sporządzonego protokołu i podpisaniem go — usłyszałem taką decyzję: — Już on nam doświada resztę jak go potrzebamy u siebie. Musi mieć wspólnotę w Hucie...

W teatrze zastałem ciekawą sytuację. Podnieszona kurtyna, pełnia światła reflektorowych, na scenie kilka mebli z „Martwych dusz”. Poldek zniechęcony przed wysokim pulpitem, Kazek w baraniej czapce, z rękami w kieszeniach, biegający po scenie, z boku, przy kotarach, opatulona pędem Katarzyna. Poznałem jedną ze scen przygotowywanej sztuki. Próba? W chwili takiego podniecenia? I do tego z własnej niewymuszonej pilności? W krzesłach siedziały trzy osoby. Poznałem okrągłą głowę Kołowskiego wciąż śniętą w szczególnego kształtu, płaską czapkę „narcziarkę” jednego z pracowników oświatowych krakowskiego oddziału Budowlanych. Pomiędzy nimi siedziało coś, co zdawało się nie mieć głowy. Widać było tylko wysoki kołnierz baranicy, przewinięty szale, skąd wydobywał się mocny, pełen energii głos. W chwili późniejszej widziałem już, że jest to ważny „człowiek” z Warszawy, opiekun amatorskiego ruchu na terenie kraju, jeden z tych energicznych ludzi, którzy w kilku zwiezłych słowach wypowiadają swoją bezbiedną opinię.

Kołowski usprawiedliwia się, że czekali na mnie, ale wizytator przemarzył, skorzystał nawet z jurkowej baranicy, która ocalała z kradzieży i prosił o pokazanie mu bodaj wy-cinka naszej pracy sceniczej.

A oni wszyscy — wskazał na grupę na scenie — bez was jak bez głowy. Wizytator również przeprosił za ponaglenie, ale dużo słyszał o „Nurcie” a więcej jeszcze o nim czytał: każda korespondencja z Huty wzmiankowała o drewnianym teatrze w murowanym mieście... — przyjemny był w usmiechu — oślądał budynek, rozmawiał z chłopcami i jest pełen uznania i podziwu wobec dokonanych osiągnięć i prac. Chciałby stwierdzić przykładowo, czy poziom gry odpowiada ogólnej opinii, a nie mogę się mnie doczekać, naklonił zespół do odegrania jakiejś sceny z „Martwych dusz”...

— Ależ oni dygocą z zimna, czy nie widzicie towarzyszu? Cóż to może być za prezentacja?

— No, jednak coś niecoś zobaczymy... I... nie jestem zachwycony.

(Dokończenie na str. 11)

GŁOSIK Nowej Huty

Na ogół szersza publiczność mało wie o fakcie, że i Polska miała swego „Sputnika”!

„Sputnik” ów został wysłany na Nowy Rok w Nowej Hucie jako satelita „Głosu Nowej Huty” — w postaci wkładki magazynowej. Ruch przyspieszony nadał mu PUFIK „RUCH”.

Nie wszedł on, niestety, na stałe w orbitę z powodu braku „rakiety nośnej” tj. kredytów.

*

Jak wiadomo, Teatr Ludowy w Nowej Hucie dotknięty jest złośliwym grzybem.

Ostatnio specjalna komisja badała stan zagrzybienia ścian budynku.

Wzięli w niej udział m. in., delegaci Centralnego Zarządu Teatrów, Instytutu Techniki Budowlanej, Wydziału Kultury DRN, ZBM oraz liczni smakosze.

*

Najnowsze badania krytyczno-filologiczne nad twórczością Adama Mickiewicza wykazały, że nasz największy narodowy poeta jeden ze swych najpiękniejszych wierszy poświęcił właśnie Nowej Hucie!

A oto początek poematu:

„Ktokolwiek będziesz w nowohuckiej stronie
Do płużyn ciemnego boru
Wjechawszy, pomnij zatrzymać swe konie,
Byś się przypatrzył jezioru”.

Pisząc o jeziorze, Wieszcz miał niewątpliwie na myśli Zalew. Dziwić nas może tylko fakt, że Poeta radzi podróżować koni, skoro taniej, szybciej i wygodniej można się dostać na miejsce „piątka” lub „piętnastka”.

*

— Ja uważam — rzekł pan X. — że w Dzień Hutnika powinno się wygasić wszystkie piece i baterie koksownicze, wstrzymać wytop surówki, unieruchomić marteny... Jak święto, to święto!

— Bez wątpienia — odparł pan Y. — ale żeby to wszystko urzeczywistnić, trzeba by wprowadzić jeszcze jedno święto...

— Jakże?

— Dzień Wariata! —

— Nie naprawisz go?
— Ja jestem specjalistą od wielkich pieców.

— Trzymaj mocno kierownicę, bo włączam biegi.

Rys. B. Dniekan



— Maż się na tym zna, pracuje w Walcowni.
Rys. Eugeniusz Olszak



— Lepiej za dużo nie pić, bo on tym ma wyciągać zalanych gości.
Rys. J. B.



Rys. E. Olszak

HuMoR i SaTYRa



— A oto jest gruszka Bessemera!

Rys. Janusz Bruchnalski

Kaktus o Nowej Hucie

Należy to już do tradycji pisma, że „Kaktus”, wydawany w Poznaniu tygodnik satyryczny, poświęca swą ostatnią, 3-mą stronę problemom różnych miast Polski, ujętym w dowcipną formę fraszki, rysunku czy felietonu.

Tym razem, po Gdańsku, Łodzi, Toruniu i Krakowie przyszła „kryska” na Nową Hute — w numerze 18-tym tygodnika z dnia 4 maja br.

Oto parę fragmentów z wesołego „Przewodnika po Nowej Hucie i Kombinacie”:

„Nowa Huta oddalona jest od śródmieścia Krakowa („Delikatesy”) o ok. 10 km, którą to odległość można przebyć własnym autem, tramwajem lub na piechotę (po drodze liczne kioski z piwem).

Pisząc list do Nowej Huty, posługujemy się przy adresowaniu formułą matematyczną w rodzaju: A—33 bl. 8 m. 106, albo C—31 bl. 10 m. 205.

Formuła ta z powodzeniem zastępuje długie i kłopotliwe pod względem ortografii nazwy ulic, które w dodatku lubią się zmieniać na skutek historycznych okoliczności.

Osobliwością Nowej Huty są „Delikatesy”, „Gallux”, MHD Artykułami Spożywczymi oraz Galanterią.

W odległości 2 km od nowohuckiego Placu Centralnego (tamże „Jubiler”) rozpościera się na wzniesieniu nasz największy kombinat hutniczy — Huta im. Lenina.

Wstępu doń bronią dwa budynki, przedstawiające pod względem stylu połączenie Sukiennic z Wieżą Mariacką i indyjskim grobowcem, które wszelako z bliska okazują się dyrekcją huty i siedzibą władz fabrycznych.

Na hucie składa się cały szereg obiektów, a zwłaszcza Wielkie Piece. Nieprawdą jest, jakoby na jednym z tych pieców urzędował strażak z trąbą, stanowiąc konkurencję dla kolegi z Wieży Mariackiej.

Hute oglądać można zarówno z okien tramwaju nr 15, jak i z lotu ptaka. Wstęp tylko za przepustką.

Strona nowohucka w „Kaktusie” opracowana została przy współudziale krakowskiego satyryka Leszka Maruty oraz nowohuckiego grafika i rysownika — Józefa Dyndy.

LESZEK MARUTA

Wczasy lingwistyczne

Cierpiąc od dawna na wtrobę, postanowiłem wziąć sobie wczasy lecznicze. Udałem się przeto niezwłocznie do biura przydziału wczasów i zagadnąłem urzędnika:

— Panie, są jeszcze miejsca na wczasy lecznicze?

— Nie ma! — odparł urzędnik, wypijając jajko na miękko. — Mamy jeszcze tylko parę skierowań na wczasy lingwistyczne! Wyrzekłszy te słowa, wylizł starannie skorupkę i przytknął ją za okno.

— A na jakie to schorzenia? — zagadnąłem go niepewnie.

— Na żadne! — odparł, przyzwyczajony już widać do podobnych pytań. — Wczasy lingwistyczne — tłumaczył mi — to nowa zdobycz świata pracy! Wczasowicze przez cały czas pobytu porozumiewają się między sobą w obranym przez siebie dowolnym języku obcym, czytają prasę, książki...

— A macie może takie wczasy w języku polskim? — przerwałem mu.

— Coś pan? — zdumiał się urzędnik. — Zasadniczo wchodzi w rachubę cztery języki: francuski, kuchnia paryska, koszt pobytu — 2000 złotych, niemiecki — kuchnia wiedeńska, koszt — 1200 zł, angielski, kuchnia — brrr, koszt — 1.000 zł i czeski, codziennie knedle, koszt — 800 złotych.

— Drogo! — skrzywiłem się. — A nie ma przypadkiem jakichś tańszych wczasów, na przykład, szkockich?

— Były, ale zostały zlikwidowane jako nierentowne!

— Jakże by tu wziąć? — zmartwiłem się poważnie. — Nie znam żadnego obcego języka...

— Polecam panu wczasy angielskie! Anglicy są już z natury małomówni. Do konwersacji wystarczy panu całkowicie „basic English” czyli podstawowy zasób słów. Obejmuje on raptem trzy wyrazy: „yes”, „no” i „all right”.

— Jes, now i ol rajt?

— Exactly so! — przytknął urzędnik.

— „Yes” znaczy „tak”, „no” — „nie” i „all right” — „Wszystko w porządku”.

Nazajutrz, wczesnym rankiem, ekspres

unosil mnie już w kierunku miejscowości wypoczynkowej. Przez cały czas podróży intensywnie przyswajalem sobie ów „basic English”, tak, że nawet na pytania konduktora odpowiadałem mechanicznie: „yes”, „no” i „all right”.

Na miejsce przybyłem późnym wieczorem. Pensjonat odszukałem bez trudu, błyskawicznie załatwiłem wstępne formalności i zostawiwszy bagaże na portierni, udałem się na kolację.

Cale towarzystwo siedziało już przy stole, ale dziwnie jakieś nieme, skrepowane i sztywne. Połmiski z wołowiną krążyły wśród absolutnej ciszy i z rzadka tylko padały lakoniczne zapytania gospodyni „Yes”? — na co wczasowicze odpowiadali z reguły „Yes” lub „No” w zależności od apetytu. Wyjątek stanowił tylko pewien starszy jegomość pod oknem, który, rozmowniejszy widać od innych, dorzucał jeszcze słowo „All right!”

Nieco zdziwiony wymuszoną atmosferą posiłku, ulotniłem się szybko do swego pokoju. Współlokator, tegi brunet w koszuli bordo, skinął mi na powitanie głową i wskazawszy łóżko po prawej stronie, zapytał zwięźle: „Yes?”. Odparłem zgodliwie: Yes!

Na śniadanie zjadłem ze smakiem jajka sadzone na bekonie, wypaliłem fajkę, po czym udałem się, wraz z innymi wczasowiczami, na przedobiednią przechadzkę.

Lustrując moich nowych znajomych, zauważyłem pewną młodą blondynkę, urocze stworzenie w niebieskim sweterku, która z miejsca wpadła mi w oko. Zbliżyłem się więc do niej i dotykając jej biustu wskazującym palcem, zagadnąłem przymilnie: Yes?

— No! — krzyknęła oburzona i kiwnęła paluszkami na idącego opodal ponurego draba, który natychmiast podbiegł do mnie, złapał mnie za kołnierz i zaświeciwszy mi w oczy ślubną obrączką, rzucił w krzaki.

Przeklęta angielszczyzna! Przysięgłem sobie od tej pory, że jeśli ktoś raz jeszcze będzie usiłował namówić mnie na wczasy lingwistyczne, złapię go za kołnierz, uniosę w górę i wrznię prosto w ucho: No!!



— A tak się cieszyłem na ten telewizor.
Rys. B. D.



— Pa-panie doktorze, po-popro-szę jeszcze dwa zwol-nienia, bo-bo nie chcą mi dać Karty Hutnika.
Rys. B. D.

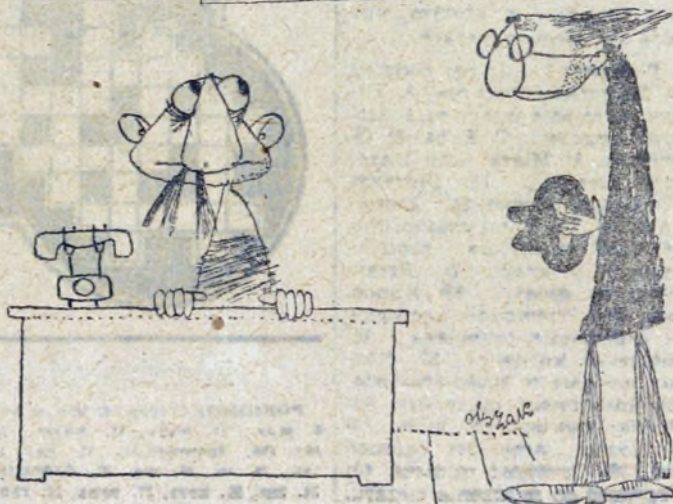
L. MARUTA

WALCOWNIK I KELNER

(Z Ezopa)

„Raz błachę proszę!” rzekł niechętnie Walcownik pewien w restauracji.
A na to kelner, nie bez racji
Spytał: „Na zimno, czy na gorąco?”

PERSONALNY

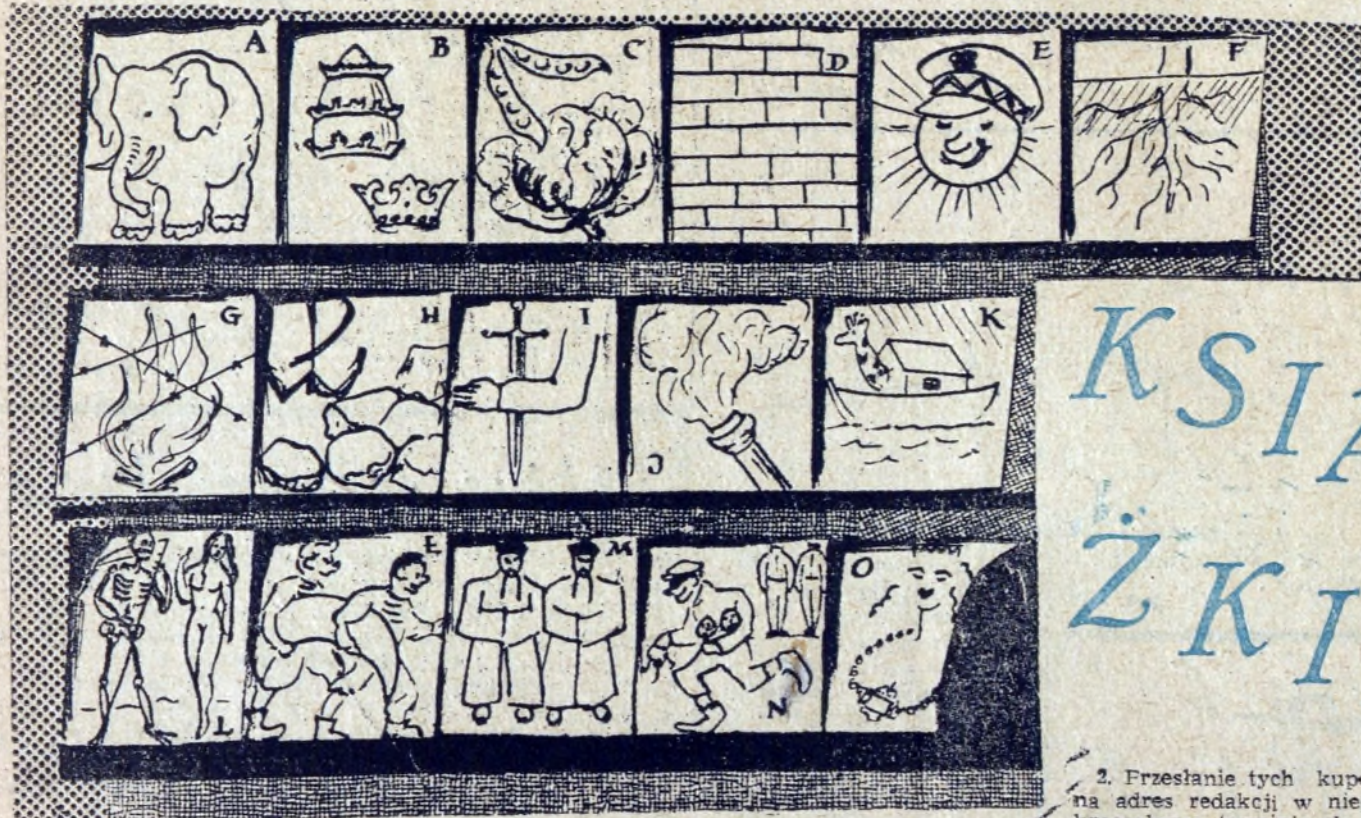


Na zabawie hutników; ale z pana zgniatacz.
Rys. E. Olszak

Dlaczego pan chce pracować w hucie? — Lekarz zapisał mi dużo żelaza.
Rys. Olszak

«» K - O - N - K - U - R - S «»

CZY ZNASZ TE



Oto nasz nowy konkurs. Jest on bardzo łatwy i dlatego spodziewamy się, że odpowiecie na niego, Drodzy Czytelnicy, bez wyjątku wszyscy. Oczywiście liczymy, że będą to wypowiedzi bezbłędne. Takie bowiem tylko będą brane pod uwagę przy losowaniu wielu cennych nagród.

Zamieszczamy 16 rysunków wyrażających tytuły książek, wydanych ostatnio w naszym kraju. Zadanie Czytelników polega na prawidłowym odgadnięciu wszystkich tytułów. Dla ułatwienia podajemy nazwiska autorów tych książek według kolejności rysunków.

Jak to zrobić? To oczywiście rzecz Czytelników. My ze swej strony możemy tylko dodać, że w tym celu należy przyrzeć się rysunkom i skojarzyć je z treścią tytułów.

Do „obowiązków” naszych Czytelników, którzy pragną wziąć udział w konkursie, należy:

1. Czytelne wypełnienie kuponu z podaniem prawidłowych tytułów książek.

KUPON KONKURSOWY		Tytuły książek	
K	A		K
S	B		S
I	C		I
A	D		A
Z	E		Z
E	F		E
K	G		K
	H		
	I		
	J		
	K		
	L		
	M		
	N		
	O		
16	Imię i nazwisko	Adres	16

Nowa Huta – nie Linz

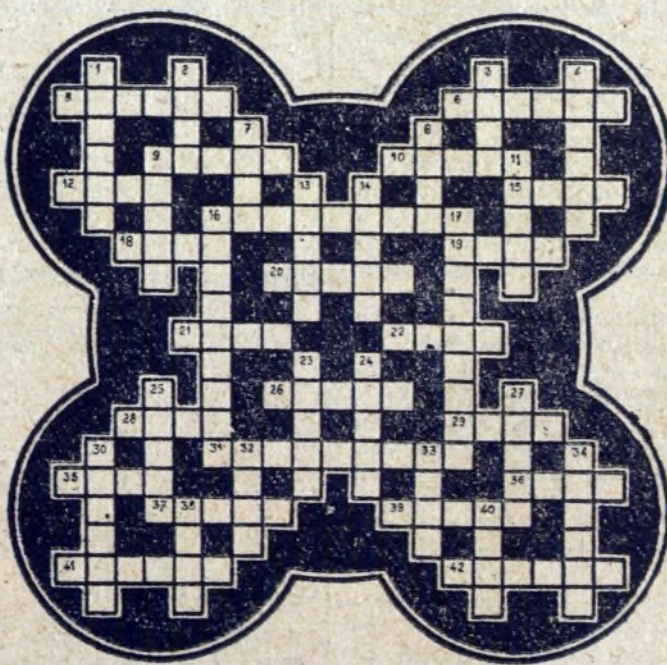
Linz – trzecie co do wielkości miasto Austrii – 19 tys. mieszkańców. Jest takim samym ośrodkiem kultury narodowej jak Kraków: muzea, zabytki, stare kamieniczki wzniesione w wąskich uliczkach. Linz, ma też swój Tydzień – Opactwo św. Floriana, liczące sobie ponad 1500 lat. Ale co to ma wszystko wspólnego z Nową Hutą? Ano ma – bo tam stoi „blizniak” – Huty im. Lenina. Identyfikacja już na pierwszy rzut oka, myli tylko napis: Vereinigte Österreichischen Eisen- und Stahlwerke – Linz czyli „Voest” – jest to największy zakład produkcyjny Austrii.

Do Linzu corocznie zjeżdżają się masy turystów z całego świata – dla zabytków, kultury, historii i religii – Austriacy również oprowadzają ich po tym kombinacie z dumą go pokazują – jest żelaznym punktem programu – zwiedzenia Austrii. 18 tysięczna załoga kombinatu rekrutuje się ze stałych mieszkańców Linzu, co trzeci mieszkaniec tego miasta opiera swój byt na pracy w zakładach. Nowa dzielnica przy Zakładach jest o wiele mniej okazała. Dużo wygodnych hoteli, w sklepach masa towarów stosunkowo niedrogich – w porównaniu z placami. Przy zwiedzaniu huty, rzadza się w oczy, pedantyczna czystość. Nie spotkało się ani jednej jakiegokolwiek maszyny stojącej pod gołym niebem. W ogóle Linz jest schludnym, czystym miasteczkiem, a Austriacy bardzo miłym, gościnnym narodem.

Poziomo: 5) Stolica Turcji, 6) Rządca dworski, 9) Nieżył, 10) Karma końska, 12) Zezwolenie na wyjazd do obcego kraju, 15) Ryba, 16) Padaczka, choroba nerwowa, 18) Zasiłka przeciw potowi (krzemian magnezu), 19) Bryła kamienia lub duży budynek, 20) Wynagrodzenie za pracę od sztuki produktu, 21) Figura geometryczna, 22) Członek rodziny, 26) Wychowanek szkoły wojskowej, 28) Szyja zwierzęcia, 29) Stopień szkolny, 31) Ten, który ukończył szkołę, 35) „Skóra” drzewa, 36) Płyn w żyłach, 37) „Mąż” kury, 39) Zwierzę gospodarskie, 41) Fałszywe włosy, 42) Książka lub notatnik, w którym wpisuje się sprawy bieżące.

Pionowo: 1) List bez podpisu, 2) Skrzynka wyborcza, 3) Otwór w ścianie budynku, 4) Stopień naukowy, 7) Ryba, 8) Opryszek, 8) Miara ziosta i drogich kamieni, 11) Olbrzym, 13) Grupa dobranych kombinatorów, 14) Tytuł czasopisma, 16) Ogół stosunków produkcyjnych w kraju, 17) Przedpłata na gazety, 23) Kupon, bon., 24) Przewodniki bodźców w organizmie człowieka, 25) Siewierka kuchenna, 27) Normy moralne w społeczeństwie, 30) Instrument muzyczny, 32) Rodzaj nawierzchni ulicy, 33) Krzyżówka, jama, 34) Dziesięć dni, 36) Czynność rolnicza, 40) Przynęt do mierzania ciężaru.

KRZYŻÓWKA



Rozwiązanie krzyżówki z nr 34

POZIOMO: 1. trop, 4. bez, 6. sok, 7. Mars, 11. mata, 13. Adam, 15. MS (M. Szerepanik), 17. pal, 18. tak, 19. to, 20. sto, 22. Gibraltary, 24. kst, 25. kora, 27. bona, 28. rano, 30. sława, 32. Ruse, 33. banan, 34. Olawa, 36. NATO, 37. tyka, 38. kopa, 40. waza, 42. sła, 44. Lima, 46. Hel, 48. oma, 50. Alina, 51. legat, 52. ale, 54. awangarda, 55. Ola,

Nowości techniczne

Automatyzacja w ZSRR

W ZSRR pracuje całkowicie zautomatyzowana fabryka tłoków do silników samochodów ciężarowych. Automatyzacja jest tak daleko posunięta, że automatycznie usuwane są opilki, wióry i odpadki.

Tankowiec atomowy

W Anglii w koncernie stocznym Vickers Armstrong Limited w Barrow – in – Furness, rozważa się projekt budowy tankowca atomowego około 60 tys. ton wyporności statycznej.

Człowiek i maszyna

W fabryce samochodów „Ford w Cleveland” (USA) jeden człowiek obsługuje maszynę wykonującą ponad 500 operacji produkcyjnych. Dla wykonania tej pracy trzeba 40–70 robotników. Produkcja jednego silnika obecnie potrzebuje 20 minut pracy 48 robotników. Kiedyś ten sam silnik produkowało 400 robotników w 40 minutach.

Pociągi bez maszynistów

Po pomyślnie przeprowadzonych próbach przez Francuskie Koleje Państwowe pociągi zdalnie kierowane bez maszynistów będą uruchomione we Francji na linii Paryż–Mediolan. Na tej linii wprowadzono już automatyczną sygnalizację ze sterowaniem centralnym.

Nowe opony

Zarówno w Stanach Zjednoczonych, jak i w Europie produkuje się olbrzymie opony wysokości do 3 m. Znajdują one zastosowanie do doków ruchomych dla małych jednostek morskich, w statkach amfibiiach, do wielkich koparek. Największa wyprodukowana w Europie francuska opona ma średnicę 2,24 m, waży (wraz z dętką) 821 kg. Obciążenie dopuszczalne wynosi 17,3 tony przy szybkości 15 km/godz.

Odpowiednia obróbka nylonowego kordu pozwoliła na wykonanie opony, posiadającej drugą komorę wewnętrzną, oddzieloną od zewnętrznej warstwą kauczuku, wzmocnioną podwójnie nylonem.

Po przebiegu opony samochód może kontynuować po-

droż z niezminiejszą szybkością jeszcze na trasie ponad 150 km dzięki temu, że wewnętrzna komora utrzymuje ciśnienie w oponie.

Uruchomienie elektrowni atomowej w USA

W połowie grudnia 1957 r. uruchomiono w Shippingport (Pensylwania) pierwszą amerykańską przemysłową elektrownię atomową o mocy 60 000 kw. Reaktor atomowy wyposażono w 12 t uranu naturalnego (U-235) oraz 74 kg uranu wzbogaconego (U-235). Koszt własny produkowanej energii elektrycznej jest 10 razy większy, niż energii wytwarzanej w elektrowniach cieplnych. Zasada działania reaktora atomowego w Shippingport jest podobna do zasady działania reaktora użytego do napędu łodzi podwodnej „Nautilus”.

Atomowe lampy żarowe w kolejnictwie

Już od przeszło roku kilka towarzystw kolejowych w USA poddaje próbom technicznym działanie nowych atomowych lamp żarowych jako lamp sygnałowych.

W hermetycznie zamkniętej lampie znajduje się promieniotwórczy krypton 85. Ścianka wewnętrzna żarówki pokryta jest specjalnie przygotowaną warstwą emulsji, która świeci pobudzana przez promieniowanie kryptonu.

Światło emitowane przez lampy atomowe jest widoczne z odległości 450 m. W odległości 3 m od stanowiska lampy można czytać gazetę.

Koszt lampy wynosi ok. 75 dolarów. Obecnie rozważa się możliwość wykorzystania nowych lamp jako światła ostrzegawczych przy budowie dróg, na wagonach kopalnianych i w portach.

Otrzymywanie żelaza technicznego w piecach obrotowych

W ostatnich latach ulepszone w Niemczech metodą Kruppa-Ronna otrzymywanie żelaza technicznego w piecach obrotowych. Pozwala ona na uzyskanie do 96 proc. żelaza zawartego w rudzie (dawniej do 60 proc.). Do tego celu służą piece obrotowe, długości ponad 100 m i kilkumetrowej średnicy.

Redukcja zaczyna się w temperaturze 600°C i kończy w 1100°C. Jako środek redukujący stosuje się koks, albo węgiel kamienny lub brunatny.

Nowy gatunek stali odpornej na działanie ciepła

Huta Firth Stainless Steels Ltd. w Sheffield wypuściła na rynek nową markę stali nierdzewnej F. V. 520, która nie zmienia swoich właściwości mechanicznych w temperaturze do 500°C. Stal ta nadaje się szczególnie do konstrukcji samolotów, pocisków kierowanych i sztucznych satelitów. Poza zastosowaniem w lotnictwie ponadzwyczajnym, nową stal znajduje wiele zastosowań w przemyśle, gdyż jest bardzo wytrzymała, posiada małą rozszerzalność termiczną i jest antykorozyjna. Próbkę tej stali przeleżały przez cały rok w roztworze chlorku sodu bez najmniejszego uszkodzenia powierzchni.

Fotoelektryczna suszarka do rąk

Angielska firma Photoelectronics (M. O. M.) Ltd. wprowadziła suszarkę do rąk, składającą się z szafki umocowanej na ścianie, w której znajduje się silnik elektryczny przedmuchujący powietrze przez grzejnik do komory, do której wkłada się ręce. Suszarkę uruchamia się przez samo włożenie rąk do komory, gdyż wówczas przerywa się promień światła padający na foto-transystor, który jest połączony z przekaznikiem sterującym silnik i grzejnik.

Program uroczystości »Dnia Hutnika«

SOBOTA 10 MAJA

- godz. 14 — Otwarcie wystawy amatorów plastyków z Ogniska Plastycznego ZDK, ul. Majakowskiego 2
- godz. 15 — regaty kajakowe, przystań na Wiśle
- godz. 18.30 — Barwny korowód na ulicach Nowej Huty, zbiórka koło budynku Zespołu Pieśni i Tańca os. C-2
- godz. 18.30 — Inauguracja Teatru Małego oraz premiera komedii A. Grzymały Siedleckiego „Sublokator” w reżyserii i inscenizacji F. Lechowicza, sala imprezowa ZDK, ul. Majakowskiego 2. Zaproszenia rozprowadza Rada Kombinatu
- godz. 18.30 — Występy zespołu artystycznego Ogniska Młodych ZMS, park na osiedlu A-25
- godz. 21 — Bal Hutników, sala ZDK, ul. Majakowskiego 2
- godz. 21 — Całonocna zabawa taneczna w salach Zespołu Pieśni i Tańca osiedle C-2
- godz. 21 — Film fabularny „Na tropie

U-202“, plac przed Zespołem Pieśni i Tańca

NIEDZIELA 11 MAJA

- godz. 7 — Pobudka — przemarsz orkiestr ulicami Nowej Huty i wręczenie kwiatów Jubilatów.
- godz. 10 — Akademia i wręczenie odznaczeń Jubilatów — hala garaży
- godz. 10 — Wyścig kolarski dookoła Nowej Huty z udziałem zawodników kadry narodowej
- godz. 13 — obiad dla Jubilatów, Odznaczonych, ich Rodzin i zaproszonych gości, stolówka DMH, osiedle A-11
- godz. 16 — Występ Zespołu Pieśni i Tańca p. n. „Hej, ty Wjślo“, osiedle A-25, następnie zabawa hutnicza
- godz. 16 — Występ podhalańskiego ze spółu artystycznego z Białego Dunajca w Łasku Mogińskim, następnie festyn hutniczy
- godz. 18.30 — Przedstawienie dla dzieci hutników „Książeczka na ziarnku grochu“, Klub Dziecięcy ZDK, ul. Nowotki 7, osiedle A-0

Akcja sanitarno-porządkowa rozpoczęta

Ostatnio powstał w Nowej Hucie Dzielnicowy Komitet Akcji Sanitarnej Porządkowej, którego zadaniem jest operatywne kierowanie propagandą i organizacją akcji sanitarno-porządkowej.

Jak co roku akcja ta spotyka się ze zrozumieniem społeczeństwa Nowej Huty, ale są jeszcze wypadki i to dosyć częste, zaśmiecania miasta, deptania trawników, niechlujstwa w sklepach i zakładach zbiorowego żywienia, a także brudu w przedsiębiorstwach produkcyjnych. Poważnym problemem dla naszego miasta jest reaktowanie Dzielnicowego Przedsiębiorstwa Oczyszczania; Miejskie Przedsiębiorstwo Oczyszczania nie zdaje egzaminu, a co gorsza powtarzają się stale poważne zanieczyszczenia, nawet szmatki.

Miasto Kraków współzawodniczy w czystości z Gdańskiem. Ostatnio bawiła u nas komisja A.S.P. z Gdańska, która stwierdziła szczególnie w Nowej Hucie wiele nieporządku!

Powołana Komisja A.S.P. zwraca się do wszystkich kierowników przedsiębiorstw: produkcyjnych, handlowych, zbiorowego żywienia, usługowych i innych, aby w możliwie najkrótszym czasie doprowadzić hale produkcyjne, magazyny, sklepy, restauracje, stolówki, warsztaty do należytej czystości. Jest koniecznym, aby oprócz podstawowej formy uświadamiania zastosować ostrzejsze środki: kary!

Komisja Kontroli A.S.P. Dzielnicowej Rady Narodowej w Nowej Hucie zwraca się do wszystkich przedsiębiorstw oraz mieszkańców z gorącym apelem o pomoc w usuwaniu brudu z naszego miasta, oraz informowanie Komisji o tych, którzy lekceważą sobie poważną

akcję sanitarno-porządkową. Będziemy z całą ostraścią karać chuliganów niszczących zielenie i krzewy. Będziemy zmuszeni karać wszystkich kierowników, którzy w podległych im przedsiębiorstwach będą w dalszym ciągu tolerowali nieporządek i łamali przepisy sanitarne!

Prosimy także całe społeczeństwo o pomoc w ujawnianiu niedbalstwa wykonywania obowiązków przez dozorców oraz pracowników odpowiedzialnych za stan sanitarno-porządkowy. Zwracamy się do mieszkańców naszej dzielnicy, aby podawali także nazwiska dobrze pracujących dozorców oraz innych pracowników, którzy swoją pracą podnoszą stan sanitarny i wygląd kulturalny naszej dzielnicy, gdyż będą oni nagradzani. W tej chwili należy podziękować harcerzom Nowej Huty a szczególnie grupie harcerzy szkoły nr 87, którzy swoją pracą w zbieraniu papierów i rozmaitych śmieci z trawników zasłużyli na uznanie. Jestem przekonany, że patrol harcerski będą uczyć młodzież a nawet starszych, jak należy szanować zielenie miasta oraz czystość.

W dniach od 16. V. do 20. V. przyjeżdża powtórnie komisja A.S.P. z Gdańska, która sprawdzi czystość naszej dzielnicy; w międzyczasie nasza komisja przeprowadza będzie kontrolę. Dlatego pragniemy, aby nasza dzielnica zmieniła swój wygląd pod względem czystości i porządku! Trzeba dodać, że akcja sanitarno-porządkowa trwać będzie do jesieni br.

Za Sekcję Kontroli
A.S.P. Dzielnicę Nowa Huta
STEFAN SŁYSZ



W „Dni Oświaty, Książki i Prasy” w Klubie MPIK.

Rośnie fundusz pomocy dla powodziń

Zaloga naszej huty nie pozostała obojętna na apel wzywający cały kraj do przysięgi z pomocą ludności doświadczającej ciężką klęskę powodzi. Z każdym dniem w łańcuchu dobrej woli przybywa nowych ogniw. Cała huta spieszy z pomocą powodzińcom.

A oto wykaz wydziałów i komórek huty, które zebrane na rzecz ofiar powodzi pieniądze wpłaciły już do kasy Rady Zakładowej HIL.

Wydział W 73 Transportu Kolejowego 1.727,50 zł, Stalownia 1.413 zł, Wydział Kwater Zbiorowych 1.296,50 zł, Rada Oddziałowa Wydziału

Jubileusz 5-lecia Odlewni Żeliwa

Niecodzienną uroczystość przeżywała ostatnio zaloga Odlewni Żeliwa. Obchodząca ona mianowicie pięćlecie istnienia swojego wydziału. Warto o tym jubileuszu napisać kilka zdań, ponieważ Odlewnia zawsze należała do produkujących wydziałów nie tylko Głównego Mechanika, ale w całej hucie.

Mówili o tym inż. GAWEL i inż. LASON na wieczorku urządzonym z tej okazji w salach Domu Kultury.

Rok ostatni — 1957, był dla zalogi Odlewni szczególnie doniosły: po raz pierwszy wykonała ona i przekroczyła zadania przewidziane w projekcie. Poprawiła się także jakość produkcji. Tylko niewiele ponad 2 proc. wyrobów zalicza się do braków. Istnieją jednak jeszcze dalsze możliwości poprawienia jakości odlewów. W tym też 1957 r., zaloga Odlewni wypracowała ponad 4 mln zysku, z którego część przypada na 13-tą pensję.

Na wieczorku 68 Jubilatów,

którzy pracują od pierwszych dni uruchomienia Odlewni otrzymało skromne upominki. Po części oficjalnej i artystycznych występach odbyła się zabawa, na której produkujący pracownicy Odlewni oraz członkowie ich rodzin bawili się do późnych godzin.

Niewątpliwie uroczysty ju-

bileusz i przyjemna zabawa pozostał na długo w pamięci uczestników wieczorku. Powinno być jeszcze bardziej zaspokojone, zbliżyć do siebie tak, by po następnych 5 latach sukcesy jej były jeszcze lepsze, a zaloga stanowiła istotnie jedną rodzinę.

J. Z.

Delegacja Komunistycznej Partii Indonezji w kombinacie

Od kilku dni przebywa w naszym kraju delegacja Komunistycznej Partii Indonezji. W jej skład wchodzi m. in. zastępca sekretarza generalnego KC KPI i redaktor naczelny wydawnictw partyjnych.

7 bm. odbyło się spotkanie delegacji z aktywnym partyjnym huty na którym obie strony wymieniły swoje doświadczenia. Przedstawiciele

komunistów — indonezyjskich szczególnie interesowali się problemami naszego kombinatu, jego strukturą organizacyjną, pracą Rady Robotniczej i rolą organizacji partyjnej w zarządzaniu przedsiębiorstwem. Gospodarze natomiast pytali o przebieg walki w Indonezji, zwłaszcza interesowali się ostatnią rebelią. Po spotkaniu delegacja przedstawiła podstawowe wydziały naszej huty.

Zapisy do szkoły świeckiej

Istniejąca od roku w Nowej Hucie szkoła świecka zyskuje sobie coraz większą popularność u mieszkańców naszej dzielnicy. W związku z zbliżającym się zakończeniem br. szkolnego, szkoła przyjmuje zapisy, dzieci na rok następny.

Do tej pory zgłosiło się już dość dużo rodziców, którzy zapisali swoje dzieci do klasy I i innych klas. Warto również wspomnieć, że szkoła uruchamia od września klasę VIII. Głównie wejdą do niej absolwenci klasy VII-mej, ale

szkoła otwiera szeroko swoje podwoje dla młodzieży kończącej VII klasę w innych szkołach na terenie Nowej Huty.

Wraz z otwarciem klasy VIII szkoła staje się placówką rozwojową, tzn. co roku przybywać będzie jedna klasa, kolejno: IX, X, XI.

Więc, jeżeli rodzice zdecydowali się posłać swoją córkę, lub swojego syna do szkoły świeckiej, powinni możliwie wcześniej zgłosić się do sekretariatu, by dokonać formalności związanych z zapisem.

KOMUNIKATY

● Poseł na Sejm PRL tow. Zbigniew Jakus nie będzie przyjmował skarg i zażaleń poselskich w Kom. Woj. PZPR ani też w Prezydium Dziel. Rady Narodu w Nowej Hucie w mieszkaniu nr 2 z powodu wyjazdu na leczenie sanatoryjne.

● Komisja Młodzieżowa Rady Zakładowej ZZH Huty im. Lenina zawiadamia pracowników Huty im. Lenina, że zebranie organizacyjne Młodzieżowej Spółdzielni Mieszkaniowej typu lokatorskiego odbędzie się w dniu 14 maja br. (środa) o godz. 14.15 w budynku Dyrekcji „Z” I piętro sala 157.

● Pracownicy mający zamiar nabyć samochody marki „Warszawa” za 120.000 zł, „Moskwa” za 105.000 zł, „P-70” za 65.000 zł, „Syrenka” za 72.000 zł na raty (z tym, że pierwsza rata wynosi 30

proc. ceny samochodu o resztą jest płatna w 11 ratach miesięcznych) mogą składać zgłoszenia do Prezydium Rady Zakładowej ZZH Kombinatu HIL do dnia 20. V. br., by umożliwić starania o zabezpieczenie finansowe i dostawę samochodów do sprzedaży dla zalogi Huty im. Lenina.

● W dniu 14 maja br. o godz. 18 odbędzie się w ramach „Śród Literackich” w krakowskim Klubie Literatów przy ul. Krupniczej 22 wieczór autorski znanych z łamów prasy satyrycznej i literackiej satyryków — krakowskich: LESZKA MARUTY, stałego współpracownika naszego pisma i ZBIGNIEWA BIEGAŃSKIEGO.

W programie: wiersze, fraszki, opowiadania — humorystyczne, tym, że pierwsza rata wynosi 30

„NURT“

(Dokończenie ze str. 8)

— Dziękuję za szczerść, proszę jednak o zaszczepienie nas swoją obecnością na przedstawieniu. Może uda się nam poprawić opinię.

Rano, na cztery dni przed wyznaczonym dniem premiery „Martwych dusz” — wystawił je mieliśmy na Sylwestra — zajęliśmy ogrzany już rzeczywiście budynek. W ciągu dnia doprowadziliśmy go do stanu używalności. Próba wieczorna zagrała życiem. Uśmiechnęły się kolorowe żaboty panów szlachty okolicznej, kuse o płaszczykach fraki, żółte, niebieskie, czerwone, a nawet zielone spodnie, burzliwe peruki, zadzierzaste bokobrody, wąsiska nie były jakieg...

W przedstawieniu brało udział dwadzieścia kilka osób. Rolło się w nich od typów. Wydało się nam, że barwa i kunszt słowa, mimo niedomogów aktorskich — zdobyliśmy widza.

Dziś wydaje mi się, że był to najpiękniejszy Sylwester mojego życia. W przyjemnie nagrzanym pudle baraku działali się rzeczy niezwykłe. Moi aktorzy zmieniali się nie do poznania. W prawdziwym teatrze Gogol na pewno miał lepszych interpretatorów, ale niewielu może było między nimi takich, którzy by szczerzej cieszyli się jego słowem. Trudno było o żywzię reagującą publiczność.

Gdy przed północą widownia opustoszała, na scenie i w garderobach zarłóło się od zaproszonych gości, koleżanek i kolegów naszych nurtowców. Nieco może prymitywnie, choć obficie zastawione stoły pełne były kielbas, ciastek wypieku pani Potrawy i butelek piwa. Przygrywała orkiestra Polskiego Radia — transmitowała przez adapter. Śmiech beztrudnego, młodego pokolenia, dla którego jutro jest jasne, pogodnie i proste, błyszczące, wzajemnie szukające się pełne zgodnego porozumienia spojrzenia, a nade wszystko radość z tego, czegoś wspólnym wysiłkiem dokonali — promieniowały z nas wszystkich.

Druga premiera w tak ciężkich warunkach, w zaplanowanym przez nas terminie...

Dużo po północy wypenetrował mnie Kazek w jakimś bardzo zapadłym kąciuku. Znużenie waliło mnie z nóg. Obok niego stała jego niebieskokoka.

— No, mów, twoja sprawa — popchnął ją Kazek.

— Bardziej twoja zarumieniała się.

— Niech będzie, że nasza wspólna — zgodził się — ale tobie przystoi prosić.

— Na świadka — wyszeptała — przy ślubie...

— Toście się doczekali — uśmiechał się Kazek.

A ona dodała wciąż w rumieńcach:

— Nie wiem, jak dziękować i komu za to, że trafił do „Nurtu”.

Niebo było tej sylwestrowej nocy takie właśnie, że tylko patrzeć w nie i spieszyć się — tyle na nim gwiazd, jak na jakiejś paradzie... Gdy stałem u wejścia chłonnac rzęskie powietrze, usłyszałem za sobą miłe i wdzięczne: — czy możemy przeskoczyć?

— Oczywiście — stali jak uczniaki, z głowami pochylonymi ku sobie; Kasia z paluszkami przy ustach, Wacek jednym tylko palcem drapiący się w policzek.

— No i co powiecie?

Wacek jakby kopiował ruch i słowa Kazka, powiedział:

— Ty, Kasiu, to twoja sprawa.

A Kasia, zupełnie jak niebieskokoka dziewczyna Kazka, zarumieniała się i powiedziała, że to właściwie Wackowa sprawa... Wtedy nie czekając na nic więcej przyrzekłem im, że będę świadczył w Urzędzie, Wacek jednak zastrzegł się:

— U mnie weselisko będzie na wsi, wedle obyczajów, przysięgnijcie, że pojedziecie...

— Choćby to było na końcu Polski, a nie 12 km od Krakowa — przyrzekłem. — A gdzie zamieszkać? Kazek, jak wiem, już sobie zdobył dwa pokoje.

— I my dostaniemy... — uśmiechnęła się Kasia — ale domem naszym zostanie zawsze ten „Nurt”, w którym on i ja — popatrzyła na Wacka — spotkaliśmy nasze życie.

OGŁOSZENIA DROBNE

FRANUSIAK Wacław zgubił przepustkę stałą nr 28838 wydaną przez Hutę im. Lenina.

KOWALCZYK Karol zgubił przepustkę stałą wydaną przez Hutę im. Lenina.

KUPIDLO Danuta zgubiła przepustkę stałą nr 2787 wydaną przez Hutę im. Lenina.

OPASIK Józefa zgubiła przepustkę stałą nr 20594 wydaną przez Hutę im. Lenina.

MUNNICH Jerzy zgubił przepustkę stałą nr 11745 wydaną przez Hutę im. Lenina.

BABULA Maria zgubiła przepustkę stałą nr 17515 wydaną przez Hutę im. Lenina.

JEDRAS Czesław zgubił przepustkę stałą nr 29093 wydaną przez Hutę im. Lenina.

NEDZA Czesława zgubiła przepustkę stałą wydaną przez Hutę im. Lenina.

PAWŁOWSKI Konstanty zgubił przepustkę stałą wydaną przez Hutę im. Lenina.

CHEMICZNA SPÓŁDZIELNIA PRACY „FLORINA”

W KRAKOWIE

poleca znane ze swej jakości

WODY KWIATOWE I KOŁONSKIE —
PERFUMY — KREMY I OLEJKI DO
WŁOSÓW — FLUORYZOWANA PASTE
do ZĘBÓW w PASTYŁKACH „FLORIDONT”
ZADAJ W DROGERIACH I KIOSKACH „RUCHU”

Spółdzielnia Inwalidów im. Manifestu Lipcowego Kraków

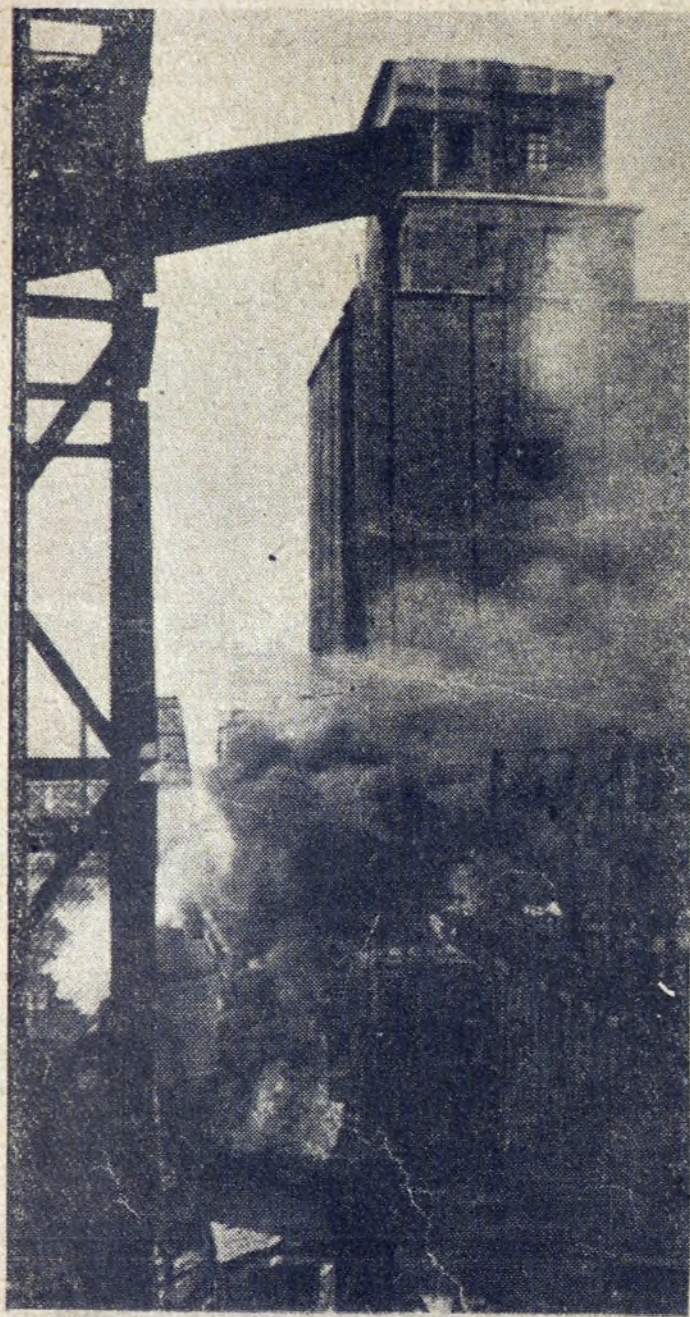
Punkt usługowy Nr 5

NOWA HUTA OSIEDLE A 25 BLOK 2

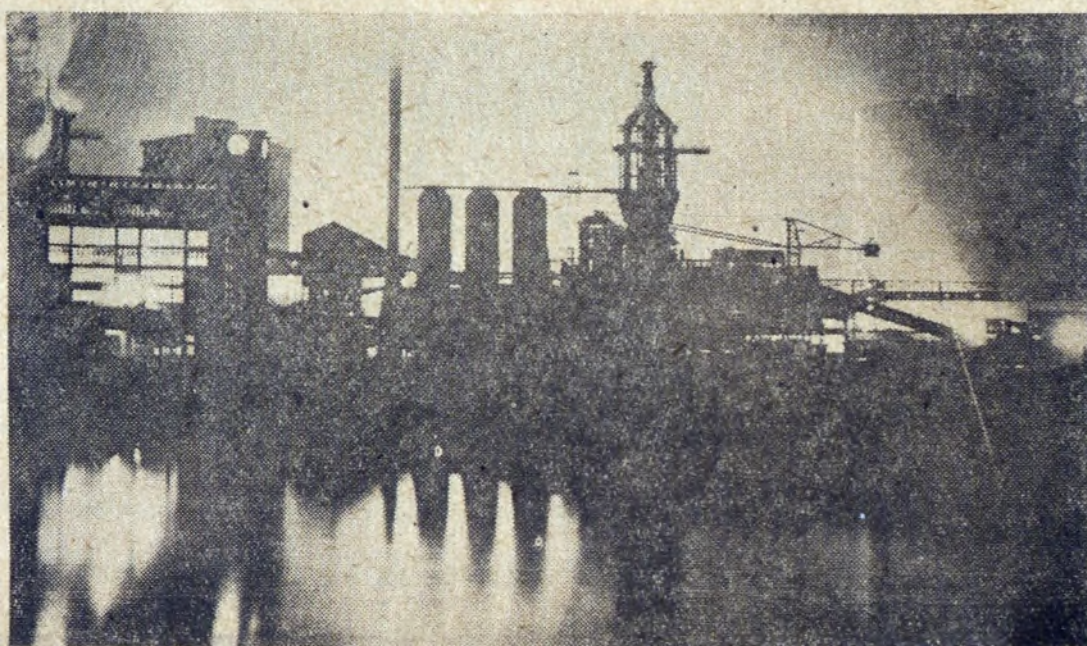
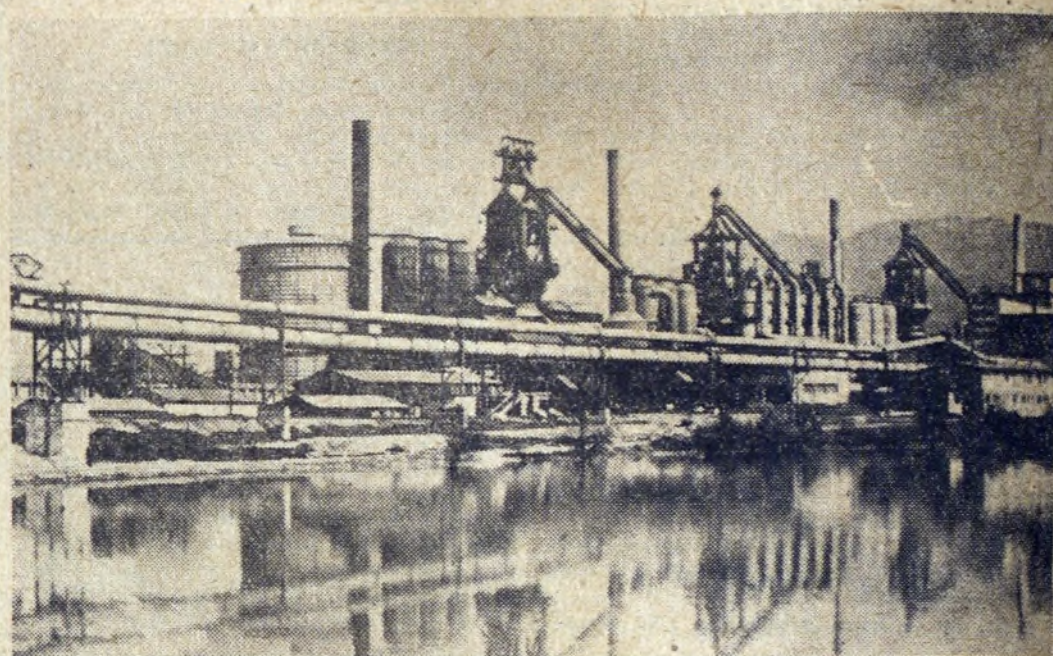
przyjmuje

zamówienia na wykonanie obuwia miarowego, luksusowego oraz dokonuje naprawy obuwia na skórze gumie itp.; szybko i solidnie.

ŚWIAT w fotografii



Ludzie radziecy mówią: Syberia to kraina węgla kamiennego, chleba, energii elektrycznej, żelaza i metali kolorowych. Kraina, niezwykle bogata w kopaliny. Jednym z największych zakładów przemysłowych tego regionu Kraj Rad jest potężny zakład koksochemiczny w Kiemierowie. Na zdjęciu: wieża węglowa z położonymi obok niej bateriami kokсовymi.



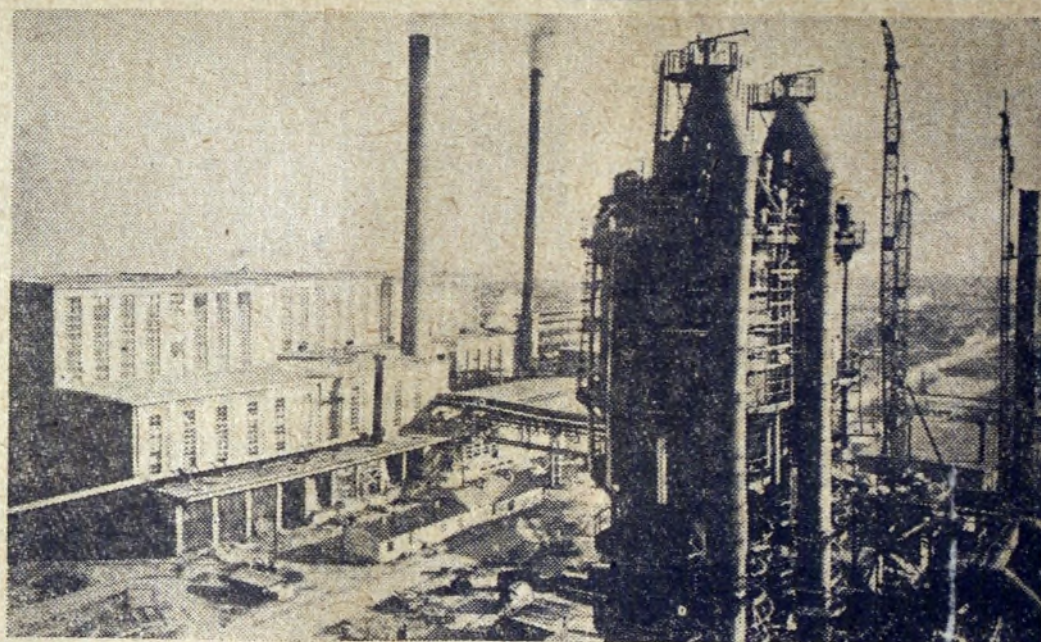
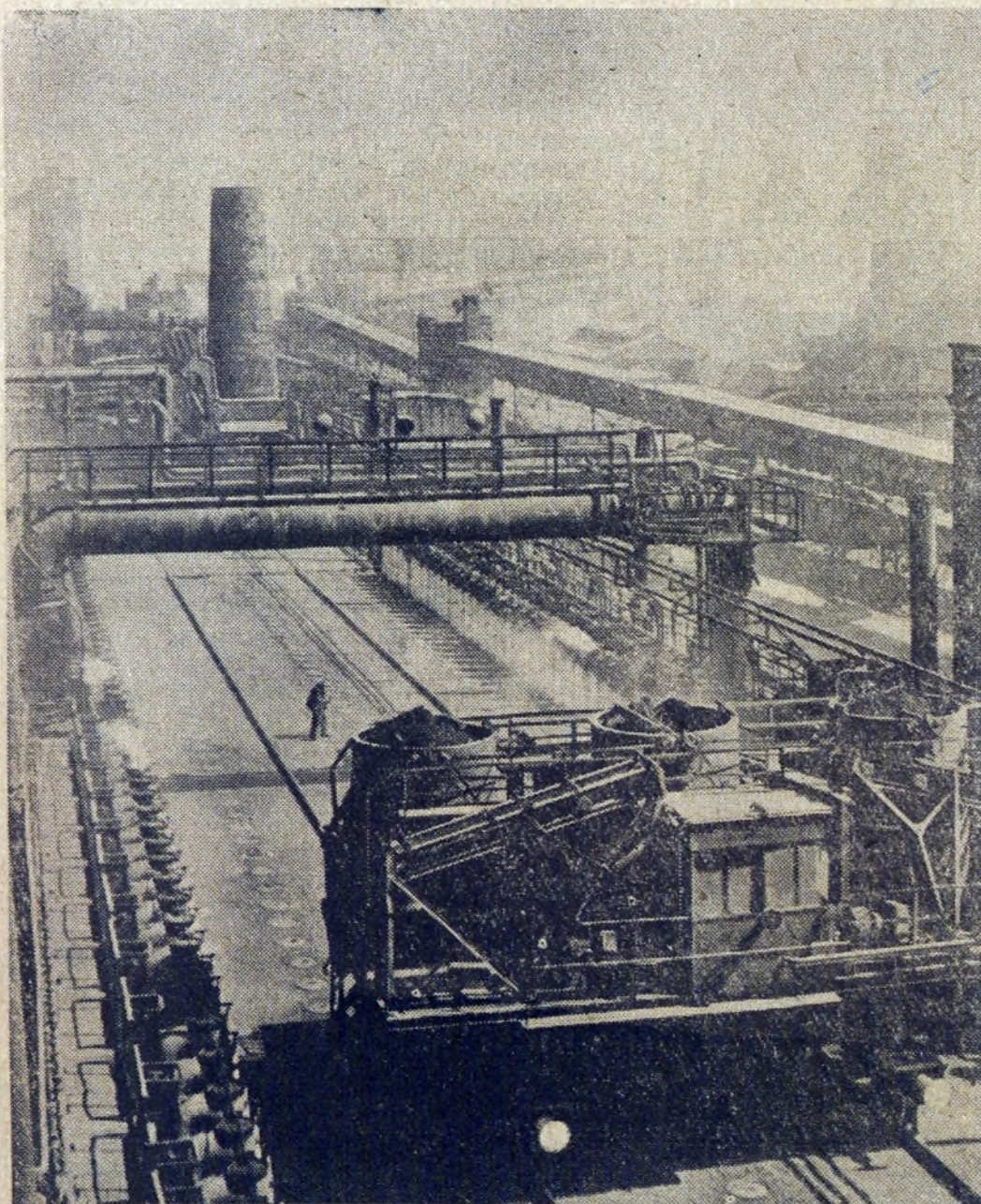
A oto wydział wielkopiecowy kombinatu metalurgicznego w Zenicy (Jugosławia). Z hutnikami tego zakładu łączą nas bliska, serdeczna przyjaźń. W ubiegłym roku gościliśmy w Hucie im. Lenina delegację hutników jugosłowiańskich, a in. z Zenicy. Do bardzo miłych wspomnień należy rewidacja naszej delegacji w Jugosławii.

Piękny jest widok kombinatu w Zenicy, w czasie nocy. Obok wielkich pieców — spiekana ruda. Malowniczo odbijają się jej światła w zbiorniku wodnym. Huta niby podobna do naszej, a jednak inna...

Ten widok jest specjalnie bliski naszym hutnikom. Przedstawia on zakład koksochemiczny Huty Zaporozstal w Związku Radzieckim. Na cho-

ryzoncie wielkie piece, ładujące podobne do naszych. Tu wielu hutników polskich podnosiło swe kwalifikacje, czerpiąc z bogatych tradycji radzieckich

hutników i koksoowników. Na zdjęciu baterie koksoownicze z węglowsadnicą na pierwszym planie.



Stalinwaros — Węgierska Nowa Huta. Zakład ten został wybudowany podobnie jak nasza huta całkiem od podstaw, dzięki wszechstronnej pomocy Związku Radzieckiego. Jest dziś największym kombinatem metalurgicznym na Węgrzech, stale zresztą rozbudowującym się.

Obok zakładów hutniczych w Stalinwaros wyrosło miasto hutników. Czy się Wam podoba ten jego fragment? Od osób, które zwiedzały węg. rejon Nową Hute słyszałem, że miasto jest wprawdzie dużo mniejsze od naszej dzielnicy Krakowa, jednak znacznie staranniej wykończona. Moglibyśmy wreszcie nauczyć się tego od braci — Węgrów.

